W piątek o godz. 10-ej w Kaplicy Sykstyńskiej odbyła się podniosła uroczystość składania hołdu przez kardynałów i prałatów Kurii Rzymskiej nowemu Papieżowi Piusowi XII. Po odebraniu hołdu Ojciec św. wygłosił swoje pierwsze orędzie w języku łacińskim, które poniżej podajemy w tłumaczeniu polskim:

„Podczas gdy najgłębsze wzruszenie przepełnia duszę Naszą i gdy czujemy się jakoby zalęknieni wobec tej olbrzymiej odpowiedzialności, jaką Opatrzność Boża w swych nieprzeniknionych wyrokach raczyła złożyć na barki Nasze, odczuwamy potrzebę oznajmienia bezzwłocznie światu katolickiemu Naszych pierwszych myśli i Naszego pierwszego słowa ojcowskiego. A przede wszystkim i ze szczególniejszym uczuciem przygarniamy do serca Naszego ojcowskiego umiłowanych w Bogu braci kardynałów, których pobożność, cnota i wybitne wartości duchowe dobrze są nam znane. Następnie pozdrawiamy z wielką łaskawością wszystkich i każdego z osobna Naszych czcigodnych braci w Episkopacie i błogosławimy im jak również kapłanom, zakonnikom i zakonnicom oraz tym, którzy pracują na misjach nad rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego i tym, którzy w szeregach Akcji Katolickiej pod kierownictwem swych biskupów współpracują w apostolacie hierarchicznym. Wreszcie pozdrawiamy wszystkich Naszych synów rozsianych po całym świecie a zwłaszcza tych, których doświadcza niedostatek i cierpienie. Oby na nich wszystkich i na każdego z nich spłynęły obfite i dobroczynne Łaski Nieba. Ale myśl Nasza biegnie w tym uroczystym momencie również i ku tym, którzy są poza Kościołem i którym sprawi radość wiadomość, że Papież wnosi za nich do Boga Najwyższego modły, prosząc dla nich o wszelkie dobro. Do tego ojcowskiego Naszego orędzia pragniemy dodać życzenia i wezwanie o pokój, o taki pokój — chcemy rzec — który Nasz ś.p. poprzednik zalecał z taką wytrwałością ludziom, o który w tak gorących modłach błagał, że Bóg raczył przyjąć ofiarę z Jego życia. O ten pokój, najwyższy dar Boga, „który przewyższa wszelki zmysł", którego wszystkie serca ludzkie nie mogą nie pragnąć i którym jest prawo, mi-

łość, sprawiedliwość. Wzywamy wszystkich do pokoju, który winien zapanować w sumieniach opartych na umiłowaniu Boga, do pokoju wśród rodzin zjednoczonych i zgodnych w świętej miłości Chrystusowej, do pokoju wreszcie między narodami osiągniętego dzięki braterskiej wzajemnej pomocy, przyjaźni, współpracy i serdecznego porozumienia w imię wyższych interesów wielkiej rodziny ludzkiej pod okiem i opieką Boskiej Opatrzności. W obecnych trudnych godzinach, w chwili gdy tak wiele przeszkód zdaje się utrudniać osiągnięcie tego prawdziwego pokoju, będącego najgłębszą troską wszystkich serc, wznosimy ku Bogu szczególne modły za tych, na których spoczywa najwyższy zaszczyt i najcięższy obowiązek kierowania narodami po drogach pomyślności i postępu. Oto, moi ukochani bracia kardynałowie, pierwsze Nasze ojcowskie życzenie, które Bóg raczył zapalić w sercu Naszym. Przed oczyma Naszymi mamy wizję niezmiernego zła trawiącego świat, przeciwko któremu Bóg posyła Nas nieuzbrojonych lecz wierzących. Wraz ze św. Pawłem powtarzamy słowa „capite nos" (zrozumcie nas). A zapewne ani wy synowie ani wy bracia nie zechcecie napewno urobić tak swych sumień, że okazałyby się płonne Nasze pragnienia, które tu wyraziliśmy. Po Łasce Bożej pokładamy nadzieję najwięcej na waszej dobrej woli. Oby Pan Nasz Jezus Chrystus z pełności którego wszystkośmy otrzymali zechciał uczynić Nasze życzenia owocnymi i rozprzestrzenił je po całej ziemi jako święte posłannictwo pojednania. Jednocześnie udzielamy wam z całego serca w imię Chrystusa błogosławieństwa apostolskiego".

Dr CEZARY SZULCZEWSKI
Katowice.

Polacy w Niemczech [1]

Warunki polityczne i gospodarcze Polski porozbiorowej złożyły się na to, że dzisiaj poza granicami Polski żyje około 8 milionów Polaków, których los i związek z Narodem Polskim nie może być dla nas obojętny.

Większość tych Polaków żyje na emigracji, w krajach dalekich, do których udali się ich przodkowie, albo w wyniku represyj politycznych, stosowanych przez zaborców, szczególnie po powstaniach, albo w poszukiwaniu chleba. Reszta—jakkolwiek poza granicami politycznymi Rzeczypospolitej — zamieszkuje etnicznie polskie ziemie, a wśród tych największym skupieniem są Polacy w Niemczech.

Jest ich około półtoramiliona, ale niestety dokładnej ich liczby nie określają oficjalne spisy niemieckie, gdyż dążyły zawsze poprzez specyficzne metody statystyczne do niezgodnego z rzeczywistością przedstawienia cyfry Polaków w Niemczech i uzasadniania tym pewnych zarządzeń władz niemieckich.

Tereny zamieszkałe przez Polaków

Zanim omówimy te spisy i zapoznamy się z sytuacją prawną Polaków w Niemczech, przyjrzyjmy się, jakie tereny zamieszkują nasi rodacy w Niemczech i jaka jest ich struktura społeczna.

Śląsk Opolski

Około 800.000 Polaków na jednolitym obszarze językowym. Odrodzenie narodowe po roku 1900, idące po linii organizowawania Polaków zarówno politycznie jak i gospodarczo, nie zdo-

---

[1] Streszczenie wykładu na Studium zagadnień polsko-niemieckich przy Uniwersytecie Lubelskim w styczniu 1939 r.

łało objąć całego ogółu. Zorganizowani byli przede wszystkim robotnicy z powiatu zabrzkiego, bytomskiego i gliwickiego oraz część ludności rolniczej. Reszta nie była dostatecznie uświadomiona i politycznie ciążyła przede wszystkim do tzw. Centrum Katolickiego, spełniającego zresztą wybitną rolę germanizacyjną, a częściowo Polacy podlegali wpływom komunistycznym. Zbyt krótka działalność „odrodzeniowa" odbiła się ujemnie na wynikach plebiscytu.

Pogranicze Babimojskie, Złotowskie i Kaszubskie
(około 100.000 Polaków).

Pogranicze Babimojskie i Złotowskie stanowią powiaty: międzyrzecki, babimojski i złotowski. Jest to ta część Poznańskiego, która pozostała niestety po stronie niemieckiej. Ludność jest tu bardzo uświadomiona narodowo, posiada duże zdolności organizacyjne i przypomina typ przedwojennego Polaka z Poznańskiego. Omawiane powiaty były objęte intensywną pracą narodową i gospodarczą, której ośrodkiem był Poznań — charakter wyłącznie rolniczy.

Pogranicze Kaszubskie obejmuje powiat bytomski i leonborski. (Dawne lenno polskie, będące w posiadaniu ks. pomorskiego, a odstąpione przez Polskę w r. 1657 W. Elektorowi — później wcielone do prowincji pomorskiej). Teren o charakterze rolniczym — szlachecko-zaściankowym.

Prusy Wschodnie (około 500.000 Polaków)

Ziemia Malborska, zwana także Powiślem, stanowi tę część Prus Zachodnich, która została przy Rzeszy. Charakter rolniczy: gburzy, drobni rolnicy i bezrolni. Jedynie na tym terenie utrzymała się również wielka własność polska (7 majątków).

Dawna współpraca z Poznańskiem przyczyniła się do tego, że na terenie Prus Wschodnich Ziemia Malborska jest najlepiej zorganizowana (około 20.000 Polaków).

Warmia (pow. olsztyński i reszelski)

O charakterze rolniczym. Około 40.000 Polaków. Ludność bierna, niemniej istnieją tam placówki polskie.

Mazury (południowa część Prus Wschodnich)

O charakterze rolniczym. Wielkie ubóstwo i brak uświadomienia narodowego utrudnia pracę polską (Około 350.000 Polaków). Na pozostałych terenach w Prusach Wschodnich rozsianych jest kilkadziesiąt tysięcy Polaków.

Tereny emigracyjne

Na emigracji w Niemczech rozsianych jest wielu Polaków i to zarówno w Niemczech Środkowych, Południowych jak i Zachodnich. Skupienia te nie są na ogół zbyt duże za wyjątkiem—

Westfalii i Nadrenii

W roku 1890 w Westfalii i Nadrenii było 24.207 Polaków, w 1910 r. 182.507, a z początkiem wojny światowej liczba Polaków dochodziła do pół miliona. Po wojnie nastąpił znaczny odpływ do Polski, a częściowo także do Francji i obecnie pozostaje tam tylko około 100.000 Polaków.

Około 55% emigracji rekrutowało się z Poznańskiego, około 12% z Prus Zachodnich, reszta pochodziła z innych terenów. Olbrzymia większość emigrantów pochodziła z terenów, na których bardzo była ożywiona praca polska, byli to więc Polacy uświadomieni i zorganizowani. Dobre warunki pracy w Westfalii i Nadrenii, dobre uposażenia oraz zdolności organizacyjne pozwoliły emigrantom polskim na bardzo ożywioną działalność polską. Dzięki temu, wśród wszystkich skupień polskich w obecnych Niemczech, Westfalia wysuwa się na pierwsze miejsce zarówno pod względem uświadomienia, jak i zorganizowania. Z tego terenu rekrutuje się przeważna liczba działaczów polskich w Niemczech.

Dotychczas mówiliśmy o Polakach-obywatelach niemieckich. Należy jednak zaznaczyć, że prócz nich przebywa w Niemczech około 300.000 obywateli polskich, zatrudnionych w Niemczech.

Spisy ludności

Przejdziemy z kolei do omówienia *urzędowych spisów ludności polskiej w Niemczech.* Spisy te omawia niezwykle ciekawe

wydawnictwo Instytutu Badań Spraw Narodowościowych pt. „Polacy w Niemczech w urzędowych spisach ludności” (Warszawa 1939).

Autor, Emil Kuroński, poddaje rzeczowej analizie spisy od r. 1890 do 1933 r. i wykazuje, jak na podstawie odpowiednich pytań statystycznych i dodatkowych objaśnień dążono systematycznie do stopniowego obniżania oficjalnej liczby Polaków w Niemczech.

Pytania statystyczne — cytuję za Kurońskim — wyglądały w poszczególnych latach następująco:

1900:

„Język ojczysty, niemiecki, holenderski, fryzyjski, duński, walloński, polski, mazurski, kaszubski, łużycki, morawski, litewski albo...”

Objaśnienie: „Dzieci, które jeszcze nie mówią należy zaliczyć do języka ojczystego rodziców. Każdy człowiek posiada jeden język ojczysty, którym włada najbieglej i w którym myśli. Dwa języki ojczyste posiada tylko niewiele ludzi; zdarzają się jednak takie wypadki u osób, które pochodzą od rodziców posiadających różne języki ojczyste”.

1905:

„Język ojczysty: niemiecki, holenderski, fryzyjski, duński, waloński, polski, mazurski, kaszubski, łużycki, morawski, czeski, litewski...”

Jeżeli nie niemiecki, czy (pytany) włada doskonale językiem niemieckim (tak, czy nie).

Objaśnienie: „Z reguły posiada każdy człowiek tylko jeden język ojczysty, którym najbieglej od młodości włada i w którym myśli. Dzieci, które jeszcze nie mówią należy wliczać do języka ojczystego rodziców, to znaczy w pewnych warunkach do dwóch języków ojczystych. Narzecza, np. północno-niemieckie, nie uchodzą za osobny język”.

1910:

„Język ojczysty: niemiecki, holenderski, fryzyjski, duński, waloński, polski, mazurski, kaszubski, łużycki, czeski, litewski albo...”

Jeżeli nie niemiecki, czy (pytany) włada językiem niemieckim.

Objaśnienie: „Językiem ojczystym jest ten język, w którym człowiek myśli a także się modli. Niemych należy zaliczać do języka ojczystego rodziców. Mazurski i kaszubski język ojcz ysty należy określić jako taki, a nie jako polski".

1925:

„Język ojczysty: czy niemiecki, albo jaki inny język ojczysty?" (patrz objaśnienie).

Jeżeli nie niemiecki, czy dana osoba rozumie po niemiecku.

Objaśnienie: „W rubryce 9/10 należy podać dla wszystkich członków domu język ojczysty. Zasadniczo posiada każdy człowiek tylko jeden język ojczysty, którym myśli i którym w rodzinie i w stosunkach domowych najbardziej lubi się porozumiewać, ponieważ włada nim najbieglej. Osoby, których ojciec i matka mają różne języki ojczyste, mogą w niektórych wypadkach być zaliczane do dwóch języków ojczystych (dwujęzyczni). Dzieci, które jeszcze nie mówią, a także niemych, należy wliczać do języka ojczystego rodziców. (Dialekty)—(Narzecza), np. północno-niemiecki, nie uchodzą za osobny język ojczysty. Język ojczysty mazurski należy oznaczać jako mazurski, a nie jako polski.

1933:

„Język ojczysty":

Objaśnienie: „W rubryce 11 należy podać język ojczysty wszystkich członków domu. Z reguły posiada każdy człowiek tylko jeden język ojczysty, którym myśli i którym się w rodzinie i w domu lubi najbardziej posługiwać, ponieważ włada nim najbieglej. Zdarzają się jednak, zwłaszcza na terenach językowo mieszanych, wypadki dwujęzycznych. Dzieci, które jeszcze nie mówią i niemych należy wliczać do języka ojczystego rodziców. (Dialekty) — (Narzecza), np. północno-niemiecki nie uchodzą za osobny język ojczysty. Mazurski język ojczysty należy oznaczać jako taki, a nie jako polski".

Jak z przytoczonych cytatów wynika spis z r. 1890 posługiwał się tylko ogólnikowym pytaniem dotyczącym języka ojczystego, ale już w 10 lat później dodatkowe objaśnienie przewidy-

wało tzw. dwujęzycznych, jako pochodzących od rodziców, którzy posiadają różne języki ojczyste. Odtąd objaśnienie to widoczne będzie we wszystkich spisach, ale pojęcie dwujęzyczności ulegać będzie zmianom. Oprócz tzw. dwujęzyczności koniecznej, przewidziano również „dwujęzyczność" możliwą, jako nabytą w szkole i rubryka ta—dzięki odpowiedniej roli komisarzów spisowych—miała odtąd uwidaczniać wyniki akcji germanizacyjnej. W r. 1905 do osób, które nie podały języka niemieckiego jako ojczystego zastosowano dodatkowe pytanie, czy władają „doskonale" językiem niemieckim. To drobne uzupełnienie pozwoliło ówczesnym władzom niemieckim przystąpić do likwidowania nabożeństw polskich, rugowania języka polskiego ze szkół itp.

Władających językiem niemieckim „doskonale" było jednak niewielu. Toteż dla osiągnięcia lepszych rezultatów skreślono w spisie z r. 1910 słowo „doskonale" i w wyniku osiągniętych odpowiedzi usunięto np. z urzędów gminnych język polski.

Spis z r. 1910 przyniósł jeszcze jedną zmianę. „Objaśnienie" pouczało, że za odrębny język ojczysty należy uważać język mazurski i kaszubski. Ta nowa zasada miała w dalszym ciągu obniżać liczbę osób z polskim językiem ojczystym i służyć wbrew rzeczywistości do pomniejszania wagi problemu polskiego w Niemczech.

Po tej samej linii poszły już spisy z r. 1925 i 1933 z tym, że w pierwszym wypadku postawiono zmienione nieco pytanie: „czy osoba o nie niemieckim języku ojczystym rozumie język niemiecki" (przed tym była mowa o władaniu tym językiem). W drugim wypadku „objaśnienie" wskazało wyraźnie, że dwujęzycznych należy szukać na terenach językowo mieszanych, a wskazanie takie było wielce sugestywne dla komisarzów spisowych.

Nie dziw, że przy takich metodach statystycznych i w nieprzyjaznej dla mniejszości narodowych atmosferze spisy nie odźwierciadlały istotnego stanu rzeczy i liczbę Polaków trudno było w sposób ścisły ustalić. Podstawą obliczeń musiało być podawanie poszczególnych kategoryj, a więc posługujących się językiem polskim, mazurskim, kaszubskim oraz dwujęzycznych. Obliczenia takie nie dawały pełnego obrazu, gdyż trudno było dojść, ile osób

przemilczało pod wpływem nacisku, czy wręcz terroru, swój właściwy język ojczysty, a podało za taki język niemiecki.

Na istnienie nacisku i tendencyjnych spisów wskazuje wyraźnie fakt, że od r. 1910 do 1925 liczba Polaków w Niemczech (w granicach Niemiec z lat 1922 do 1937) spadła z półtora miliona do 800.000, a w ciągu dalszych 8 lat do 440.000. Jedynie specyficzna atmosfera nacisku mogła dać tak fantastyczne wyniki, gdyż w normalnych warunkach nie ma siły ludzkiej, która by mogła w ciągu 23 lat wyniszczyć 72⁰/₀ ludności.

Oto wymowna tabela:

Język ojczysty	LATA		
	1910	1925	1933
Polski	1.186.996	507.721	113.010
Polski i niemiecki . .	133.743	214.115	285.092
Mazurski . . .	194.314	31.172	15.689
Mazurski i niemiecki .	8.000	49.926	24.103
Kaszubski . . .	2.387	—	976
Kaszubski i niemiecki .	116	—	1.298
Razem .	1.525.556	802.934	440.168

Polacy w Niemczech po wojnie światowej

Po wojnie światowej nastąpił w Niemczech upadek życia polskiego, ponieważ inteligencja odpłynęła prawie w całości do Polski, a nadto na samopoczuciu ludności ziem etnicznie polskich oddziałało ujemnie ustalenie takich granic, które nie pozwoliło jej korzystać z dobrodziejstwa wolności.

Sytuację prawną Polaków w Niemczech powojennych regulował § 113 Konstytucji Weimarskiej, który mówił: „Obcojęzyczne odłamy ludności Rzeszy nie mogą być pokrzywdzone przez

ustawodawstwo i Konstytucję w swobodnym rozwoju narodowościowym, a w szczególności w używaniu języka ojczystego w szkole, w administracji wewnętrznej i w sądownictwie". Paragraf ten był jedynie prawem normatywnym i nie stał się nigdy pozytywnym prawem mniejszościowym.

W praktyce zawsze istniało tak u władz jak i społeczeństwa niemieckiego nastawienie antypolskie. Dla ochrony interesów polskich w Niemczech i zorganizowania pracy powstał w roku 1922 Związek Polaków w Niemczech, który dotąd jest oficjalnym rzecznikiem interesów ludności polskiej w Rzeszy.

Chociaż od czasów wojny światowej do objęcia władzy przez narodowy socjalizm (1933 r.) położenie Polaków było bardzo ciężkie, to jednak istniały wtedy pewne pozory prawa i Polacy mogli bronić swych interesów. Sytuacja uległa zdecydowanemu pogorszeniu po objęciu władzy przez narodowy socjalizm, który wprowadził ustawodawstwo zmierzające do zlikwidowania wszystkiego, co nie podporządkowuje się narodowemu socjalizmowi i interesom narodu niemieckiego (nie państwa!).

Położenie prawne ludności polskiej w Niemczech narodowo socjalistycznych

Niemieckie teorie rasistowskie i wywody Adolfa Hitlera w książce „Mein Kampf" pozwalały przypuszczać, że narodowy socjalizm będzie negatywnie nastawiony do przymusowego germanizowania. Przecież w maju 1935 r. kanclerz Hitler mówił m. in.: „Narodowy socjalizm nie tylko nie widzi w wymuszonym siłą rozpłynięciu się jednego narodu w drugim, obcym mu w swej istocie, żadnego wartościowego celu politycznego, ale tylko zagrożenie wewnętrznej jedności i siły narodu. Nauka nasza odrzuca więc dogmatycznie myśl o narodowej asymilacji, przez to odrzuca się mieszczańską wiarę w możliwość germanizacji. Nie jest naszym zadaniem ani zamiarem odbieranie obcym narodom ich narodowości, języka lub kultury, aby im narzucić obce, nie niemieckie".

Teoria pozostała jednak niestety tylko teorią, a praktyka poszła po linii germanizowania wszystkich i wszystkiego. Główną

rolę ma tu spełniać ustawodawstwo, o którym mowa będzie poniżej. Na podkreślenie zasługuje fakt, że specyficzne prawo germańskie, przyjęte przez narodowy socjalizm, stoi na stanowisku, że prawem jest to, co służy dobru narodu niemieckiego.

Wybitną rolę germanizacyjną spełnia również szkolnictwo niemieckie, które oddziaływa na całą prawie młodzież polską, gdyż jedynie tylko około 2.000 uczniów polskich korzysta z nauki polskiej w 56 prywatnych szkołach polskich a około 250 w 2 średnich zakładach męskich. Od szeregu lat Polacy w Niemczech nie mogą otrzymać pozwolenia na otwarcie choćby jednego zakładu średniego dla dziewcząt.

Rozwój szkolnictwa polskiego w Niemczech natrafia zresztą na inne jeszcze trudności. Młodzież polska, która ukończy szkoły polskie, nie jest przyjmowana do terminów, praktyki lub tp. i wobec tego rodzice coraz trudniej decydują się na posyłanie dzieci do szkół polskich.

Germanizacyjne zadania szkoły uzupełnia organizacja młodzieżowa, tzw. *Hitlerjugend* (dla dziewcząt Bund Deutscher Mädel).

Ustawa z pierwszego grudnia 1936 r. tak mówi o Hitlerjugend. Wstęp: „Od młodzieży zależy przyszłość narodu niemieckiego. Wobec tego cała młodzież niemiecka musi być przygotowana do swych przyszłych obowiązków. Rząd Rzeszy przyjął wobec tego następującą ustawę: § 1. cała młodzież niemiecka na terytorium Rzeszy jest objęta przez Hitlerjugend, § 2. cała młodzież niemiecka ma być wychowana fizycznie, duchowo i obyczajowo w duchu narodowego socjalizmu dla służby narodowi i w narodowej wspólnocie w Hitlerjugend.

Młodzież polska została wprawdzie zwolniona od obowiązku należenia do Hitlerjugend niemniej jednak w praktyce musi do niej należeć, ponieważ do pracy przyjmuje się jedynie tych, którzy przeszli przez tę organizację. Zależność gospodarcza elementu polskiego, powoduje, że nawet wbrew teoretycznej możliwości nienależenia do organizacji sprzecznej z polskim interesem narodowym — młodzież polska musi do niej należeć, aby nie stracić prawa do pracy.

Wybitnie niebezpieczną ustawą obowiązującą bezwzględnie wszystkich obywateli niemieckich, a więc także Polaków, jest *ustawa o zagrodach dziedzicznych* (Reichserbhofgesetz) z dnia 29 września 1933 r.

Na wstępie do tej ustawy czytamy: „Rząd Rzeszy chce przez zabezpieczenie starego niemieckiego zwyczaju dziedziczenia utrzymać włościaństwo jako źródło krwi narodu niemieckiego. Włościaninem może być tylko ten, kto jest obywatelem niemieckim, krwi niemieckiej lub równowartościowej i posiada odpowiednią godność".

Zagroda dziedziczna w myśl ustawy nie może być sprzedana ani obciążona bez zezwolenia sądu i przechodzi niepodzielnie na dziedzica, który jest ustanowiony według porządku ściśle przez prawo ustalonego.

Ustawa o zagrodach dziedzicznych ma cele nawskroś narodowo-niemieckie i przez zastosowanie jej do Polaków może wyrwać polskiego chłopca z polskiej wspólnoty. Ustawa zmusza chłopa polskiego do tego, by stał się „źródłem krwi niemieckiej" i „stróżem obyczaju niemieckiego". Ustawa przewiduje również możność usunięcia chłopa z ziemi bez odszkodowania.

Na germanizacyjną rolę ustawodawstwa narodowo-socjalistycznego wskazuje również tzw. *służba pracy* (Reichsarbeitsdients). *Ustawa z 26 września 1935 r.* przewiduje przymus, a więc również Polacy muszą przechodzić służbę pracy, która według oświadczenia kanclerza Hitlera, jest uważana za wyższą szkołę narodowego socjalizmu.

Ustawa ta mówi: „Służba pracy jest służbą honorową narodu niemieckiego. Wszyscy młodzi Niemcy obojga płci są zobowiązani służyć swojemu narodowi w Służbie Pracy. Służba Pracy ma młodzież niemiecką wychowywać w duchu narodowego socjalizmu dla wspólnoty narodowej..."

Obywatele niemieccy narodowości polskiej muszą więc podlegać wychowywaniu w niemieckim duchu narodowo-socjalistycznym i służyć nie interesom Państwa, co byłoby jasne ze względu na lojalność obywatelską, ale interesom narodu niemieckiego.

Ustawodawstwo dot. spraw gospodarczych dąży również do oddziaływania na ludność polską w duchu narodowo-socjalistycznym. Naprzykład spółdzielnie rolnicze są podporządkowane państwowemu urzędowi wyżywienia (Reichsnährstand), który ustala ceny towarów oraz kontyngenty sprzedaży. Rolnicy mogą sprzedawać swoje plony spółdzielniom tylko w ramach również wyznaczonego kontyngentu. Reglamentacja obrotu produktami rolnymi powoduje, że spółdzielnie rolnicze polskie, które częstokroć mogłyby skutecznie rozwinąć sieć swoich placówek, są tej możliwości pozbawione wskutek zakazu władz niemieckich, motywujących swe stanowisko „brakiem potrzeby gospodarczej" tego rodzaju placówek gospodarczych.

Ustawa o regulowaniu obrotu nasionami oleistymi, wreszcie niesprawiedliwe przyznawanie spółdzielniom kontyngentów pasz, węgla itd. powodują bardzo słaby rozwój polskiego życia gospodarczego w Niemczech.

Należy jeszcze zaznaczyć, że spółdzielnie należące do Reichsnährstandu stają się automatycznie członkami Deutsche Arbeitsfront, a przynależność do tego frontu świadczy w myśl statutu tej organizacji o niemieckości!

O oddziaływaniu ustawodawstwa na życie kulturalne świadczy choćby *ustawa prasowa* (Schriftleitergesetz) z 4 października 1933 r., która mówi:

> § 13. dziennikarze mają obowiązek przedstawiania spraw którymi się zajmują, zgodnie z prawdą i oceniania ich według najlepszej ich wiedzy,
>
> § 14. dziennikarze są w szczególności zobowiązani unikać w gazetach wszystkiego, co: 1. miesza samolubne cele z ogólnie użytecznymi w sposób wprowadzający w błąd opinię publiczną, 2. zdolne jest osłabić siłę Rzeszy Niemieckiej na zewnątrz lub na wewnątrz, wolę społeczną narodu niemieckiego, niemiecką obronność, kulturę lub gospodarkę, albo uczucia religijne innych, 3. godzi w honor i godność Niemca".

Interpretacja ustawy powoduje, że pisma polskie w Niem-

czech nie mogą zupełnie spełniać swego właściwego zadania, gdyż wszystko co piszą w obronie interesów polskich w Niemczech uznawane jest za — szkodzenie interesom narodu niemieckiego. W konsekwencji redaktorzy polscy otrzymują napomnienia, nagany, a ostatecznie są skreślani z listy dziennikarskiej. Kto na niej nie jest umieszczony (specjalny egzamin), temu nie wolno spełniać zawodu dziennikarskiego. Zależność prasy niemieckiej widoczna była w okresie wydalania działaczów polskich z ziem etnicznie polskich.

Jak z przytoczonych krótkich wyjątków wynika, ustawodawstwo niemieckie każe służyć Polakom interesom narodu niemieckiego, a tym samym uniemożliwia działalność mającą na celu zachowanie odrębności narodowej.

Polacy w Niemczech pozbawieni są wszelkich praw politycznych, a prócz ustawodawstwa germanizuje się ich na każdym kroku, nawet Kościół nie jest wolny od akcji wynaradawiającej.

W tych niebywale ciężkich warunkach Polacy żywili nadzieję, że deklaracje mniejszościowe z 5 listopada 1937 r. przyniosą poprawę w ich położeniu. Niestety mimo upływu 15 miesięcy nie nastąpiły żadne zmiany na lepsze, a przeciwnie — ludności polskiej w Niemczech robi się coraz większe trudności i uniemożliwia swobodny rozwój kulturalny i gospodarczy. Charakterystycznym objawem antypolskiej polityki było wydalenie 26 działaczów polskich i księży z ziem etnicznie polskich.

Nowym niebezpieczeństwem jest ogłoszona w październiku 1937 r. ustawa o spisie ludności, wyznaczonym początkowo na 17 maja 1938 r. a przesuniętym o rok z powodu przyłączenia Austrii do Rzeszy.

Złe doświadczenia z poprzednimi spisami każą ludności polskiej w Niemczech patrzeć z niepokojem na ostatnio zapowiedziany spis ludności. Ma on być oparty na jawnym oświadczeniu narodowości, podczas gdy dawniej pytano o język ojczysty.

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech stwierdziła, że tego rodzaju spis grozi ludności polskiej w Niemczech wprowadzeniem przymusowego katastru narodowego, który dla ludności gospodarczo zależnej i znajdującej się w niezwykle cięż-

kim położeniu wskutek właściwości ustroju narodowo-socjalistycznego—stanowi zasadnicze niebezpieczeństwo. Jeśli Polak nie otrzymuje dzisiaj pracy i zapomóg za to, że np. posyła swe dzieci do szkoły polskiej, a działacze polscy są narażeni na represje za przyznawanie się do swej narodowości, to cóż spotka Polaka, który przyzna się jawnie do narodowości polskiej. Każdy Polak, który pod naciskiem administracji państwa totalnego lub zorganizowanego społeczeństwa niemieckiego, wpisze się sam lub nie zdoła się oprzeć wpisaniu go jako Niemca, może być przy dzisiejszym ustroju Niemiec pozbawiony najbardziej elementarnych praw. Do takich zaliczyć należy możność posyłania dzieci do szkoły polskiej, należenia do organizacyj polskich, korzystania z polskiej obrony prawnej, uczęszczania na nabożeństwa polskie, wysyłania dzieci na polskie kolonie letnie, abonowania polskiej prasy itp. Oczywiście taki Polak będzie równocześnie poddany germanizacyjnemu działaniu ustawodawstwa narodowo-socjalistycznego, partii, szkoły i wszelkich innych tego rodzaju instytucyj.

Kto raz wyrzeknie się swej narodowości, ten już pod grozą ustawą przewidzianych kar nie będzie mógł zmienić swego oświadczenia. W dzisiejszych ogólnie znanych warunkach, istniejących w Niemczech, trudno łudzić się, aby spis wykazał choćby w przybliżeniu rzeczywistą liczbę Polaków. Wszystko niestety wskazuje na to, że projektowany spis będzie miał wyraźne antypolskie nastawienie. Wbrew oficjalnym założeniom narodowego socjalizmu przyjęto w odniesieniu do spisu subiektywną teorię narodowościową. Mimo oświadczeń kanclerza Hitlera, że narodowość jest czymś przyrodzonym i mimo, że totalizm nie uznaje woli jednostki, przy spisie decydować będzie zapomniane w innych wypadkach „chcę" obywatela, bo to pozwoli przejść do porządku nad prawdą i osiągnąć zamierzony cel.

Nie bez znaczenia są wzory formularzów spisowych, które wskazują na wyraźną tendencję antypolską, gdyż przykładowo posłużono się w nich rodziną polską. Mimo, że członkowie rodziny podają język polski jako ojczysty – w rubryce o przynależności narodowej wpisano narodowość niemiecką. Jedynie oby-

watelowi polskiemu, który podaje język polski jako ojczysty, pozwala się również przyznać do narodowości polskiej.

Tego rodzaju metody trudno naturalnie pogodzić z duchem deklaracyj mniejszościowych, mówiących o „wzajemnym szacunku dla narodowości polskiej i niemieckiej”. Wszystkie jednak przykłady przytoczone w czasie wykładów wskazywały na rozbieżność między niemiecką teorią a praktyką i na to, że narodowy socjalizm dąży do zlikwidowania polskości w Niemczech.

Podstawowa bibliografia:

J. Bogensee—Jan Skala, *Problem mniejszościowy w Niemczech.* Poznań 1929. nakł. ZOKZ.

Ph. Poirson, *Les Polonais en Allemagne.* Paris 1930.

Tadeusz Katelbach, *Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych.* Warszawa 1932. Nakł. Inst. Badań Spraw Narodowościowych.

Adam Stebelski, *Położenie ludności polskiej w III Rzeszy.* Warszawa 1937. „Strażnica Zachodnia”. nr z r. 1937.

E. Kuroński, *Położenie prawne ludności polskiej w Rzeszy.* Katowice 1938. Nakł. Instytutu Śląskiego.

E. Kuroński, *Polacy w Niemczech w urzędowych spisach ludności.* Warszawa 1937. nakł. Instytutu Badań Narodowościowych.

E. Zdrojewski, *Szkolnictwo polskie w Niemczech.* Warszawa 1934. Nakł. Instytutu Badań Spraw Narodowościowych.

E. Zdrojewski, *Stan szkolnictwa polskiego w Niemczech w 1936/37 r.* „Sprawy narodowościowe”. nr 5 z r. 1937.

Wacław Junosza, *Obecne położenie polskiego szkolnictwa w Niemczech, a niemieckiego w Polsce.* Poznań 1933. Nakładem ZOKZ.

Włodzimierz Bielski, *Oto Prusy.* Poznań 1933. Nakł. ZOKZ.

Jan Grabowski, *Mazowsze Polskie.* Warszawa 1935. Nakł. PZZ.

J. Giertych, *Za północnym kordonem.* Warszawa 1934.

W. Pohorecki, *Mazurzy w Prusach Wschodnich.* „Sprawy Narodowościowe”. rocznik VI.

A. Szymański, *Mazurzy Prus Wschodnich przed zagładą.* Poznań 1932. Nakł. ZOKZ.

M. Wańkowicz, *Na tropach Smętka.* Warszawa 1936.

Andrzej Krajna-Wielatowski, *Miejscowości pogranicza.* Poznań 1932.

Andrzej Krajna-Wielatowski, *Ziemia Złotowska.* Poznań 1930.

St. Wasylewski, *Na Śląsku Opolskim.* Katowice 1938. Nakł. Instytutu Śląskiego.

Praca zbiorowa *Polacy w Berlinie.* Inowrocław 1937.

A. Steffen, *Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmii.* 3 tomy.

E. Osmańczyk, *Wolność jest słoneczna.* Opole 1937.

Wydawnictwa:

„Strażnica Zachodnia" — „Front Zachodni" — „Sprawy Narodowościowe" — „Kulturwehr" (Berlin, kwartalnik, wydawnictwo Związku Polaków w Niemczech) — „Polak w Niemczech" — „Młody Polak w Niemczech".

X. Dr JÓZEF PASTUSZKA
Lublin.

Autorytet i autonomia

I

Pascal najdosadniej sformułował w filozofii to, co od dawna było znane w religii, a często przeżywane w życiu codziennym, że człowiek jest istotą pełną sprzeczności.

Rzeczywiście, ani strukturalnie, ani funkcjonalnie nie jest on jednolity. Jego ciało, prawdziwy konglomerat fizycznych części i chemicznych związków, jest siedliskiem ducha ludzkiego, tworząc z nim jedną substancjonalną całość. Dwa różne światy zespolone w jednej naturze i w jednej osobie! Zamkniętą i wykończoną indywidualnością jest człowiek, a ustawicznie targany jest niepokojem, wciąż szuka swego ja, i jego praca nad sobą nie zna kresu, ni wytchnienia. Tysiącznymi węzłami związany ze światem empirycznym i uzależniony od niego w swym biologicznym istnieniu, człowiek wybiega duchem poza jego granice i tam sięga, gdzie kończy się władztwo materii. Skończony i ograniczony jest człowiek w swych poczynaniach, a mimo to, nieskończonością żyje i wszędzie jej szuka.

Dualistyczne i pełne paradoksów są również jego poszczególne funkcje.

Myśl ludzka przeciwstawia się poznaniu zmysłowemu, a akty woli — odruchowym popędom. Człowiek jest istotą społeczną, szuka towarzystwa, a zarazem go unika, jest wolny, a zarazem rządzony koniecznością, jest najbardziej wrażliwy na podniety zewnętrzne, a jednocześnie najwięcej na nie odporny. Jest istotą najmniej sharmonizowaną, a najwięcej skomplikowaną i z tego względu przeżywa nie mało trudności. Jednym z wielu paradoksów życia ludzkiego jest kontrastowość zjawisk: autorytetu i autonomii. Człowiek ulega autorytetowi, a jednocześnie chce być samodzielny, autonomiczny. Jest kierowany przez wyższe czynniki, a pragnie być wolny.

Uznanie uprawnień autorytetu i autonomii, ich rozgraniczenie, a zarazem ustalenie punktów stycznych pomiędzy nimi— stanowi jeden z najtrudniejszych problemów życiowych. Przywykliśmy nań patrzeć najczęściej ze stanowiska prawno-społecznego, bo właśnie w życiu społecznym najbardziej zaznacza się praktyczna doniosłość jego rozważania. Posiada on też swoiste oblicze historyczne, gdyż pewne epoki charakteryzuje nasilenie czy osłabienie pierwiastka autorytatywnego, lub autonomicznego w życiu, co znów łączy się z doniosłymi przeobrażeniami dziejowymi.

W gruncie rzeczy jednak problem autorytetu i autonomii jest problemem psychologicznym i etyczno-metafizycznym. Sprowadza się on do pytania, jakie uzasadnienie posiada autorytet i autonomia w naturze ludzkiej, jaką postawę winien człowiek zająć wobec życia, jak daleko posuwa się jego samowystarczalność i uprawnienie w stosunku do innych osób, oraz jakie związki zachodzą pomiędzy autorytetem a autonomią. Dopiero w świetle rozważań filozoficznych — a do nich ograniczam się w referacie—można mówić o zakresie i stosowalności autorytetu czy autonomii w poszczególnych dziedzinach życia.

II

Co to jest autorytet? Autorytet (od słowa łac. „auctor", „auctoritas") oznacza uznanie, jakim cieszy się osoba w pewnym środowisku, dzięki czemu może ona oddziaływać na cudzy sposób myślenia i postępowania. Życie stawia człowieka wobec szeregu zagadnień, które musi rozwiązać. Rozwiązuje je w dwojaki sposób: albo sam, albo idzie za autorytetem innych.

W pierwszym wypadku opiera się bądź na doświadczeniu, które pozwala bezpośrednio ustalić istnienie jakiegoś faktu, bądź na samodzielnej pracy myśli, która na drodze rozumowania dochodzi do nowych wniosków.

Poznanie autorytatywne oparte jest na innych założeniach. Przyjmowany jest fakt, czy uznawany sąd nie na podstawie bezpośredniego, osobistego wglądu w stan rzeczy, ale dzięki powadze osoby, do której żywimy zaufanie, iż w tej dziedzinie

odznacza się wymaganą wiedzą i podana przez nią prawda nie nasuwa wątpliwości.

Autorytet może reprezentować jedna osoba, albo grupa społeczna, rodzina, szkoła, państwo itd. Zasięgiem swym obejmuje on wszystkie dziedziny życia — prawdy religijne i moralne, poszczególne dziedziny naukowe i zagadnienia życia praktycznego. Niejednakowy wszakże wywiera wpływ — dla jednych (np. dla dzieci i niektórych kategorii osób dorosłych o specyficznej strukturze psychicznej) stanowi on najczęstszy motyw ich teoretycznej, czy praktycznej postawy życiowej, a dla innych jest tylko uzupełnieniem ich pracy samodzielnej i własnej niewystarczalności, względnie ogranicza się tylko do niektórych dziedzin życia. Zawsze jednak występuje on jako swoista siła moralna, skłaniająca do uznania sądu za prawdziwy.

Od subtelnego, delikatnego oddziaływania przez miłość, od perswazji i promieniowania wiedzą — aż do terroru moralnego, popartego w wielu wypadkach brutalną siłą fizyczną — w tysiącznych postaciach występuje działanie autorytetu. Stosuje go w szerokim zakresie rodzina, szkoła, państwo, stosuje też opinia, instytucje, organizacje i poszczególne jednostki. Autorytet nieraz wywołuje niechęć. Pomijając już wypadki odruchowego buntu duszy, jaki rodzi narzucony czyn, autorytet może budzić zastrzeżenia natury zasadniczej. Człowiek jest przecież istotą wolną i tylko w atmosferze wolności się rozwija. Stosując zaś presję moralną, autorytet uderza w naturalne prawa jednostki, a tym samym utrudnia jej rozwój, idący przecież po linii coraz większego usamodzielnienia człowieka.

Europejskie prądy umysłowe, datujące się od czasów Odrodzenia, a wykazujące największe nasilenie w okresie Oświecenia i w drugiej połowie XIX w., stanęły w obronie wolności człowieka, zagrożonej rzekomo przez autorytet. W życiu państwowym doszły do głosu idee demokratyczne, w etyce — indywidualizm, a w życiu rodzinnym i w szkole — wolność jednostkowa.

Ujemne skutki tego usamowolnienia nie dały długo na siebie czekać.

Prawem zwykłej reakcji, nastąpiło w życiu społeczno-państwowym ograniczenie wolności na rzecz autorytetu państwa lub jednostek kierowniczych. Powstały państwa totalne, autorytatywne i dyktatorskie, które znalazły się nie tylko w politycznej, ale i ideowej opozycji do tzw. państw wolnościowych, demokratycznych. Na tle odmiennego interpretowania wolności i autorytetu zarysowały się wyraźne rożnice światopoglądowe.

Toteż nigdy przedtem problem autorytetu nie wystąpił w takiej ostrości i nigdy nie zazębiał się w ten sposób z najważniejszymi zagadnieniami życia społecznego, jak obecnie.

III

Ocena autorytetu zależy przede wszystkim od odpowiedzi na pytanie: czy jest on zjawiskiem ugruntowanym w naturze ludzkiej, czy też zależy tylko od czynników przygodnych, zewnętrznych, które umieją narzucać swą wolę i wymusić czyn?

Filozofia katolicka podkreśla w autorytecie pierwiastki metafizyczne i moralne. Jego rola zarysowuje się na tle natury ludzkiej, rozważanej ze stanowiska metafizycznego. Człowiek jest istotą względną, ograniczoną i niewystarczalną. Ażeby istnieć i rozwijać się, musi swe braki uzupełniać, szukać cudzej pomocy i korzystać z zaczerpniętych skądinąd wartości. Bezsiła i niewystarczalność dziecka jest w pewnym sensie symbolem pozycji życiowej człowieka jednostkowego, pozostawionego samemu sobie. Znajduje się on w gorszym położeniu, niż zwierzęta. Te bowiem wiedzione są nieomylnie przez instynkt i wystarczy za nim iść, by przebić się przez życie.

Natomiast człowiek tylko w pewnych sytuacjach może pójść całkowicie za instynktem. Życie bowiem stawia go wobec tylu problemów — nieznanych w świecie zwierzęcym — że nie wystarczy odwołać się do instynktu. Trzeba je przemyśleć i indywidualnie rozwiązać, ponieważ występują one w odmiennych warunkach i nie dadzą się sprowadzić do jakiegoś szablonu, na który można by znaleźć stereotypowe środki zaradcze.

Tylko osobiste doświadczenie, uwzględnienie wielu współczynników życiowych, składających się na powstanie trudności, rozważenie różnych możliwości rozwiązań może gwarantować po-

wodzenie czynu. Ani instynkt, ani tzw. intuicja, ani zwykłe naśladownictwo nie wystarczą. Musi wkroczyć rozum i w oparciu o doświadczenie ustalić kierunek postępowania.

Jeśli już w pierwszych latach życia ludzkiego, wielość i różnorodność sytuacyj życiowych uniemożliwia jednostce samodzielne ich przemyślenie, wypróbowanie i zajęcie wobec nich własnej postawy, to z biegiem lat trudności te zwiększają się i stają się wprost niepokonalne. Zainteresowanie człowieka, a tym samym i jego problematyka życiowa znacznie się rozszerza. Właściwie mówiąc, życie staje się jednym wielkim problemem o nieskończonej ilości wzajemnie zachodzących na siebie i zazębiających się ogniw. Życie religijne i moralne, życie osobiste i społeczne, nauka i sztuka, teoria i praktyka — to wszystko nasuwa tysiące zagadnień, wobec których człowiek nie może pozostać obojętny. Przeżywa też ciągły dramat duchowy, ponieważ uniwersalizmowi jego zainteresowań i niekończącemu się zasięgowi przedmiotów poznawalnych nie odpowiadają jego faktyczne możliwości poznawcze. Brak czasu i sił, by wszystko poznać i praktycznie doświadczyć!

Na tym psychologicznym podłożu zarysowuje się potrzeba autorytetu.

Jest on koniecznością życiową, bo uzupełnieniem niewystarczalności jednostki ludzkiej. Jest dziejowym doświadczeniem człowieka jednostkowego, bo jego oparciem się o minione pokolenia, które przeżywały podobne trudności i nauczyły się je opanowywać. Jest on wyrazem związku jednostki ze środowiskiem i z przeszłością, wzmocnieniem sił jednostkowych, rodzajem ekonomii wysiłku, środkiem umożliwiającym poświęcenie się specjalnym zadaniom życiowym i posunięcie naprzód pracy ogólno-ludzkiej.

Autorytet stanowi jak gdyby stałą formę życia ludzkiego. Zmienia się tylko jego kierunek. W dziecięctwie — obejmuje on wszystkie wolne czynności, związane z życiem powszednim, w młodości — nadaje kierunek pracy umysłowej i podtrzymuje wysiłek etyczny jednostek, w wieku dojrzałym zwęża się wprawdzie zasięg autorytetu, bo zostają wyjęte spod jego wpływów niektóre odcinki życia, ale zato rozszerza się na inne dziedziny, które dotychczas nie przedstawiały zainteresowania.

Pewne dziedziny życia—jak religia i moralność są związane z pojęciem autorytetu. Prawa moralne są autorytatywne w tym znaczeniu, że głoszą pewne nakazy o charakterze bezwzględnym i ponadjednostkowym, że wywodzą się z innego źródła, niż indywidualna wola ludzka, i że wymagają poparcia, a nawet sankcji ponadludzkiej.

Podstawowe prawdy religijne, aczkolwiek poznawalne są siłami przyrodzonymi, to jednak człowiek dochodzi do ich zrozumienia powoli, ujmuje je niedokładnie i dlatego są one poparte Objawieniem Bożym. Dogmaty religijne, mające być wykładnikiem naszych wierzeń i regulatorem czynów moralnych, opierają się na autorytecie Bożym.

Zresztą nie tylko w te dziedziny życia wkracza autorytet.

Nauka, jakkolwiek wyrosła z samodzielnego, krytycznego, jednostkowego, czy grupowego badania pewnego odcinka rzeczywistości, uważa autorytet za czynnik postępu naukowego. Każdy uczony opiera się na autorytecie swych poprzedników, przyjmuje ich twierdzenia i kroczy dalej, podejmując samodzielne badania nad rozwiązaniem swego zagadnienia. Ograniczenie się do indywidualnych badań z pominięciem cudzych zdobyczy, a więc z wykluczeniem autorytetu — oznaczałoby cofnięcie się wstecz i zastój nauki.

Jeżeli specjalista w swej dziedzinie musi się dziś opierać na autorytecie innych, to przeciętny człowiek z wykształceniem ogólnym, choćby nawet uniwersyteckim, żyje autorytetem naukowym w znacznie większym stopniu. Przy dzisiejszym zróżnicowaniu życia i specjalizacji nauki trzeba z konieczności wierzyć temu, co inni zbadali. Usamodzielnienie w dziedzinie naukowej groziłoby obniżeniem poziomu umysłowego.

Metafizyczna funkcja autorytetu najwyraźniej jednak występuje w życiu społecznym.

Aby się rozwinąć, człowiek musi prowadzić życie społeczne, które niesie z sobą ograniczenie praw indywidualnych i podporządkowanie jednostki jednej władzy.

Społeczność jest swoistym bytem moralnym, posiadającym własne cele, które narzucone są jednostce, choć one nie zawsze

pokrywają się z jej osobistymi dążeniami. Mimo to człowiek jednostkowy przyłącza się do gromady, wyrzeka się wielu osobistych pragnień i przyjmuje na siebie nowe ciężary. Pomniejsza siebie, aby się rozwinąć i udoskonalić.

Koordynowanie czynów jednostkowych z dobrem ogólnym nie dokonywa się automatycznie, ani nie jest pozostawione dowolności poszczególnych członków, ale musi być przeprowadzone planowo i bezwzględnie, nieraz ze szkodą chwilowych osobistych interesów jednostki.

Funkcję tę spełnia władza państwowa, ustanawiając prawa i wymuszajac ich wykonanie. Nie cofa się przy tym przed stosowaniem siły fizycznej. Taka rola autorytetu jest koniecznością życiową. Jednostka bowiem, oprócz popędów społecznych, posiada silne dążenia egoistyczne, które występują z taką siłą, że nie zawsze dadzą się opanować na drodze perswazji, tłumaczenia, czy indywidualnej refleksji. Musi wkroczyć czynnik autorytatywny, który by interesy jednostkowe poddał celom ogólnym.

Mimo, że władza państwowa, ów czynnik koordynujący i harmonizujący poszczególne dążenia, ogranicza prawa jednostek i stosuje nawet przymus fizyczny, jej ograniczenia mają charakter metafizyczny. Swój początek biorą one z woli Bożej, która przez prawa natury każe człowiekowi rozwijać się, pcha go w życie społeczne i zmusza go do podporządkowania swych osobistych zachcianek — dobru ogólnemu.

Jednostki, obdarzone autorytatywną władzą, są właściwie wykonawcami woli Bożej, w myśl znanego wyrażenia św. Pawła, że „wszelka władza od Boga pochodzi". Ta wola Boża nadaje autorytetowi państwowemu specjalne uprawnienia.

IV

W XVIII stuleciu dochodzą do głosu prądy umysłowe, znane pod nazwą Oświecenia, które podjęły walkę przeciwko dotychczasowym ideom autorytatywnym. W chrześcijańskim światopoglądzie teocentrycznym autorytet ugruntowany jest w prawie natury, a tym samym w Bogu. Wola ludzka jest normowana wolą

Bożą, która występuje w prawach rządzących życiem osobistym i społecznym człowieka.

Oświecenie tworzy światopogląd antropocentryczny, głoszący kult człowieka i rozumu. Ockham z w. XV, Bakon z w. XVI, później Locke, Hume i inni myśliciele angielscy torują drogę nowym ideom wolnościowym, które w XVIII w. znalazły swego klasycznego rzecznika i obrońcę w osobie Kanta.

Głosi on tzw. autonomię myślenia i moralności. Nazwa autonomii pochodzi od słów άυτός (on sam) i νόμος (prawo) i oznacza suwerenność, zdolność do stanowienia praw. Autonomicznymi nazywamy państwa, czy kraje, które rządzą się swoimi prawami, i są w tym zakresie niezależne. Α'υτονομία w języku greckim oznaczało „życie według własnych zasad" i przeciwstawiało się „heteronomii", czyli życiu zależnemu od innych, niewolniczemu.

Kant nadał tym słowom znaczenie filozoficzne. Autonomiczną jest wola, która kieruje się tzw. imperatywem kategorycznym, czyli nakazami własnego rozumu. Nie Bóg i nie siły ponadludzkie, ale sam człowiek, a właściwie jego rozum praktyczny jest ostateczną racją wszelkich obowiązków moralnych. Moralnym jest więc tylko taki czyn, który wyrasta z woli ludzkiej, liczącej się z tzw. maksymą postępowania, czyli zasadą, sprawiającą, że czyn ludzki wyrasta z motywu, mogącego być normą prawodawstwa powszechnego.

Jeżeli człowiek kieruje się w postępowaniu innymi motywami, jak posłuszeństwem woli Bożej, to jego czyny nie mogą być nazwane moralne, gdyż nie są autonomiczne ale heteronomiczne. Heteronomią jest wszelkie postępowanie, wyrosłe z pobudek nie rozumowych, ale uczuciowych lub popędowo-egoistycznych, uleganie namiętnowości, prawom przyrody itd. Wszelka heteronomia, choćby nawet za przedmiot miała Boga, nie nakłada na człowieka żadnych obowiązków, gdyż nie płynie z nakazów autonomicznego rozumu.

Na tej podstawie Kant odrzuca wszystkie systemy heteronomiczne moralności, a także i etykę chrześcijańską.

Kant nadał prądom autonomicznym filozoficzną podbudowę, ale nie był jedynym ich głosicielem. Encyklopedyści francuscy,

filozofia angielska i pokrewne tym kierunkom prądy, występujące podówczas w umysłowości niemal wszystkich krajów europejskich, głosiły podobne idee.

Idee te wywołały przewrót we wszystkich dziedzinach życia. W *etyce* dały początek subiektywizmowi, który nie uznaje żadnych zasad i praw, jakich sobie człowiek sam nie nałożył. W praktyce oznacza to samowolę moralną.

W *teorii poznania i metafizyce* autonomizm nie uznaje przedmiotowej prawdy. Prawda jest wytworem naszej świadomości, a sfera metafizyczna ugruntowana jest we wrodzonych, podmiotowych kategoriach ducha ludzkiego.

W *religii* dokonał się przewrót na rzecz jej uzależnienia od człowieka. Autonomia religijna — to odrzucanie jakichkolwiek dogmatów i norm, które by nie pochodziły od człowieka, to przekreślenie autorytetu Boga, a postawienie na jego miejscu osobistych przeżyć, obracających się dookoła tęsknoty za udoskonaleniem.

W życiu *społeczno-państwowym* autonomia oznacza nieuznawanie jakichkolwiek praw, które nie byłyby ustanowione przez jednostkę. Konsekwencją autonomii jest demokratyczny ustrój państwowy. Państwo powstaje przez dobrowolną zgodę poszczególnych jednostek, które zrzekają się przysługujących im z natury praw i przelewają je na władzę państwową. Nie przestają jednak być podmiotem władzy i zależnie od swej woli mogą te uprawnienia cofnąć, albo ich zakres zmienić. W praktyce oznacza to demokrację parlamentarną, rządy partyjne, wpływ tłumu na rząd i rozsadzanie spoistości państwa od wewnątrz.

Jednocześnie ustrój skrajnie liberalny ułatwia wydobycie się na jaw różnym siłom podziemnym, które w imię zagwarantowanej wolności prowadzą destrukcyjną robotę.

Skrajna autonomia w życiu państwowym bierze za punkt wyjścia abstrakcyjną, a raczej utopijną ideę człowieka dobrego, rozumnego, uspołecznionego, a zapomina, że w człowieku obok dążeń dobrych, kryją się instynkty egoistyczne, złe, które należy ograniczać, że w życiu nie może być mowy o absolutnej wolności i równości ludzi, ponieważ ci nie mają jednakowych uzdol-

nień i jednostkowego przygotowania, ani równego wkładu pracy i zasług.

Toteż państwa, które w swym ustroju zastosowały autonomię społeczną w całym zakresie, wkrótce odczuły na sobie jej ujemne skutki i albo musiały zawrócić ku autorytetowi, albo weszły w stadium kryzysu, z którego trudno im się wydobyć.

V

A jednak autonomia, mimo jej ujemnych skutków w różnych dziedzinach życia i nauki, nie jest zjawiskiem sztucznym, obcym życiu ludzkiemu i narzuconym. Jest ona formą zastosowania wolności ludzkiej w życiu, a przecież wolność to najistotniejsza funkcja ducha ludzkiego. „Gdzie jest duch — tam jest wolność — mówi św. Paweł (2 Kor. 3,17); „Ku wolności jesteśmy wszyscy powołani" (Gal. 5, 13). Toteż wolność jest warunkiem rozwoju człowieka, jego dostojeństwem i twórczą siłą. Nie może jej też zabraknąć w żadnym akcie życiowym, ani w procesie myślenia, ani w postępowaniu indywidualnym, ani w życiu społeczno-państwowym.

Taka jest bowiem dziwna dynamika ludzkiego ja, że choć nie jest ono samowystarczalne i ustawicznie zwraca się ku obcym wartościom, mimo to każdy jego kontakt z innym przedmiotem, a tym bardziej każdy akt zapożyczenia się poznawczego, czy dążeniowego jest dziełem twórczego, nawskroś wolnego czynu. Tylko taka treść i dobro znajdzie dostęp do naszej duszy, tylko takie prawo spotka się z uznaniem, które zostały dobrowolnie przyjęte i uznane za nasze własne przeżycie i za wytwór własnego ja.

Cokolwiek jest nam narzucone, pozostaje zawsze obcym ciałem i zostanie odrzucone, choćby samo było wartościowe i dla człowieka pożyteczne. Nawet prawo Boże musi znaleźć życzliwą aprobatę i wolne przyjęcie. Bóg nie gwałci natury ducha ludzkiego, nie czyni go automatem i nie narzuca mu swej woli. Gdzie decyzja zależy choćby częściowo od człowieka, tam może się wydawać, że nie kto inny, tylko on sam jest jedynym twórcą

czynu i źródłem prawa. Jego osobisty i zawsze wydatny udział może się wydać jedyną twórczą przyczyną przyjętej zasady.

Do tego dołącza się jeszcze inny moment. Prawo moralne nie jest czymś wrogim, obcym, narzuconym człowiekowi z zewnątrz i przykro odczuwanym jako zamach na prawa człowieka. Raczej przeciwnie, mimo pewnych ciężarów, jakie nakłada i wymaganych od człowieka świadczeń, prawo ma na celu jedno dobro. Ono jest wprawdzie władcze, wymuszające poszanowanie, a zarazem bliskie, pełne troski o przyszłość człowieka, nastawione na jego rozwój. Prawo bowiem krępuje te siły podziemne, których wzrost przyniósłby szkodę duchowi ludzkiemu, a zarazem uwalnia i pomaga rozwinąć się tym najszlachetniejszym, subtelnym dążeniom naszego ja, które pozostawione samym sobie uległyby niższym, zmysłowym, ale występującym z większą siłą popędom. Prawo wychowuje człowieka, rozwija w nim wyższe duchowe pierwiastki i wytwarza atmosferę, w której powstaje wyższa kultura duchowa. Wprawdzie ono samo kultury nie tworzy, bo twórcą jest tylko duch jednolity, ale toruje drogę i stwarza warunki do twórczości duchowej.

Dlatego też patrząc na prawo z pewnego dystansu i obejmując całokształt jego oddziaływania, może się wydać, że jest ono człowiekowi tak bliskie, tak ściśle związane z jego rozwojem, tak uzależnione od jego woli, iż jest jego własnym dziełem, że człowiek jest autonomiczny i dlatego nakłada sobie prawa, odpowiadające jego własnym potrzebom.

Istotnie, natura ludzka jest bliższą normą moralności, a rozum — sumieniem człowieka, organem orzekającym o zgodności czynu ludzkiego z prawem. Ale to wcale nie oznacza, by człowiek był autonomiczny w stanowieniu praw i by normy, którym dobrowolnie się podporządkowuje, które uważa za odpowiednie i dobroczynne, by te normy prawne były wytworem jego woli.

Człowiek wrasta w wyższy, od niego niezależny porządek, w prawa przyrody, prawa biologiczne, prawa psychologiczne, naukowe, religijne, moralne itd. Są one liczne i różnorodne, o niejednakowej sile obowiązującej i poparte niejednakową sankcją. Wywodzą się one jednak z prawa Bożego i opierają się na

autorytecie Bożym. Człowiek ich nie tworzy, ale je przyjmuje, wyraża swą zgodę i czyni je osobistym prawem swego ja.

Reasumując powyższe wywody należy stwierdzić, że autorytet nie wyklucza autonomii. Przeciwstawność i kontrastowość pomiędzy nimi stworzył człowiek, jednostronnie interpretując i rozszerzając ich uprawnienie. Zapewne, że autonomia w sensie kantowskim nie istnieje w dziedzinie prawa naturalnego, w dziedzinie moralności i religii. Człowiek nie tworzy sobie praw. On wrasta w porządek religijno-moralny, poznaje go i wciela w życie.

Jeżeli jednak przez autonomię będziemy rozumieli postawę wolnego twórczego ducha ludzkiego wobec prawa Bożego — to taka autonomia jest rzeczywistym przywilejem i dostojeństwem człowieka. Ona nie wyklucza autorytetu, ale go uzupełnia. Prawo religijne i moralne wymaga wolnego przyjęcia i zgody ze strony człowieka. Autorytet wymuszony jest gwałtem i bezprawiem, a znów autonomia bez autorytetu jest samowolą i deprawacją człowieka. Dziejowym dramatem człowieka jest oscylowanie pomiędzy wolnością i przymusem, pomiędzy autorytetem i autonomią. Dramat ten przeistacza się w tragedię, jeżeli jeden z tych przeciwległych biegunów życia ludzkiego zostanie wyłączony. Życie ślepo podporządkowane autorytetowi jest niewolą, a życie oparte na nieograniczonej wolności jest samowolą. Obie są zabójcze dla człowieka, gdyż obie tamują rozwój jego ducha. Ideałem życiowym jest realizowanie twórczej wolności ducha w atmosferze moralno-religijnego autorytetu.

X. JAN SALAMUCHA
Kraków.

Zagadnienie przymusu w życiu społecznym

Temat, który wypadło mi rozwijać, ma w obecnych czasach olbrzymi ładunek praktyczno-uczuciowy; sprawy te doszły już dzisiaj do takiego napięcia, że trudno je badać w spokojnej atmosferze czystej teorii; wnioski praktyczne, przyjemne lub przykre, mimo woli się narzucają — dlatego celowo pominę wszelkie ozdoby stylistyczne i spróbuję rozwinąć zagadnienie metodą *quasi*-dedukcyjną. Chętnie bym zastosował tutaj metodę ściśle dedukcyjną, jako maksymalnie gwarantującą obiektywność wywodów, atoli z jednej strony same zagadnienia jeszcze do takiego traktowania nie dojrzały, a z drugiej strony przestrzeganie dokładne dyrektyw ścisłej dedukcji obciążyłoby nadmiernie referat —dlatego poprzestaję na metodzie *quasi*-dedukcyjnej. Zresztą nie wprowadzam tutaj tej metody w sposób sztuczny, wyrosła ona wprost z samych zagadnień i zaobserwowanego sposobu ich dyskutowania: wiele nieporozumień powstaje stąd, że wciąga się do walki jedną lub drugą zasadę, odpowiednio się ją naciska i rozwija, świadomie lub nieświadomie pomijając inne ważne dla zagadnienia zasady.

Tło zagadnienia

1. „Wolność" to wyraz sztandarowy wieku XIX, dla wolności ludzie żyli i dla niej umierali. Pojęcie to zostało praktycznie rozwinięte w programie liberalnej organizacji życia zbiorowego. Autorytety społeczne mają prawo i obowiązek hamować i poskramiać nadużycia wolności ze strony pewnych jednostek, gdy te nadużycia szkodzą innym lub dobru zbiorowemu; poza tym życie społeczne ma być niczym nieskrępowaną grą inicjatywy i pracy jednostek składowych lub grup prywatnych.

2. Dzisiejsze ustroje totalne zachowują wprawdzie wyraz

„wolność" w swoich słownikach i swoich programach. Można by pisać całe studia na temat przezornego oszczędzania starych wyrazów o wyrobionej sile sugestywnej, połączonego ze zręcznym zmienianiem ich sensu. Mimo to jednak dzisiejsze ustroje totalne:

A. Poddają bez reszty jednostkę ludzką interesom zbiorowości, których wykładnikiem jest sztab rządzący.

B. Traktując grupy społeczne jako pewne, swoiste makroorganizmy starają się planowo regulować ich procesy życiowe.

W szczególności: a) pewne istniejące procesy bezwzględnie są prześladowane a celem jest zupełne ich zahamowanie; b) pewne obce grupy społeczne, uważane za złośliwe nowotwory, choć nieraz nowotwory zastarzałe są w sposób bezwzględny, a często i brutalny, z organizmu społecznego usuwane.

3. Przy ścieraniu się w czasach obecnych tych dwóch tak ostro przeciwstawiających się sobie prądów, katolik chce się zorientować: a) w jakim stosunku pozostają te prądy do nauki katolickiej? b) jaka jest ich wartość społeczna?

Założenia

1. *Oficjalna katolicka nauka moralna jest tylko zbiorem aksjomatów i to zbiorem, stanowiącym układ aksjomatyczny niezupełny.*

Oficjalna katolicka nauka moralna to: a) dogmaty moralne, b) moralne prawo naturalne, c) kościelne rozporządzenia prawne, d) dyrektywy zawarte w encyklikach i innych publicznych wypowiedziach odpowiedzialnych władz kościelnych.

Z wymienionych wyżej działów oficjalnej nauki katolickiej dział *a* jest najważniejszy; jest on na tyle niezmienny, że raz sformułowane dyrektywy moralne, jeżeli należą do działu *a*, nie przestaną nigdy obowiązywać katolików, chociaż ich zbiór i treść mogą z biegiem czasu się wzbogacać. Działy *c* i *d* składają się z dyrektyw regulujących zmieniające się warunki życia i są od tych zmian zależne. Natomiast co do moralnego prawa naturalnego, to należy sobie jasno uświadomić, że jest ono nam dane co najwyżej tak, jak dane nam są tzw. prawa przyrody: dopiero mo-

zolną i wytrwałą pracą, rozłożoną na wieki całe, trzeba je odkrywać i rozwijać je w formie wyraźnych dyrektyw; bezpośrednio oczywiste są tylko jego najogólniejsze zasady. Zbyt pochopne i nieoględne szermowanie bronią prawa naturalnego było niemałą przyczyną upadku jego znaczenia w teoriach w. XIX.

Jeżeli oficjalna katolicka nauka moralna jest tylko zbiorem aksjomatów, to należy ją rozwijać w system — dopiero wtedy można z jej pomocą dokładnie porządkować życie. Bez takiego systematycznego rozwinięcia jest ona co najmniej na tyle niewystarczająca, jak niewystarczający jest dla celów techniki jakikolwiek nierozwinięty w system zbiór aksjomatów geometrycznych. Dla potrzeb techniki zbiór aksjomatów geometrycznych dopiero wtedy staje się użyteczny, gdy jest przez matematyka rozwinięty w system — bez takiego rozwinięcia technik, który nie jest matematykiem, odrzuci aksjomaty geometryczne jako zbiór jałowych, banalnych truizmów. Dla potrzeb życia oficjalna nauka katolicka musi być rozwijana w system -bez takiego rozwinięcia praktyk, który nie jest teoretykiem, może ulec złudzeniu, że jest to zbiór mało ważnych truizmów. Że wypowiadane tu twierdzenia są zgodne z tradycją katolicką, świadczy o tym odwieczne kultywowanie w Kościele katolickim tzw. teologii moralnej, która jest właśnie systematycznym rozwijaniem aksjomatyki oficjalnej—w miarę potrzeb pewne grupy zagadnień mogą się odrywać od teologii moralnej jako przedmiot specjalnych nauk, takie tendencje są już dzisiaj wyraźnie widoczne.

Atoli w założeniu wyżej sformułowanym mówi się jeszcze ponad to coś więcej—że oficjalna katolicka nauka moralna jest układem aksjomatycznym niezupełnym. Ta sprawa wymaga i dłuższych wyjaśnień i dokładniejszego uzasadnienia.

Sama świadomość zupełności lub niezupełności pewnych układów aksjomatycznych jest zupełnie świeżej daty, powstała ona dopiero w ostatnich latach na tle dokładnych badań nad systemami dedukcyjnymi. Układ aksjomatyczny jest zupełny wtedy i tylko wtedy, jeżeli wszystkie tezy sensowne systemu znakowego, wyznaczonego przez ten układ, są z pomocą tego układu aksjomatycznego rozstrzygalne, tzn. każda teza sensowna

jest, ze względu na dany układ aksjomatyczny, prawdziwa albo fałszywa. W systemie aksjomatycznym niezupełnym istnieją tezy nierozstrzygalne, tzn. tezy, o których, opierając się na danym układzie aksjomatycznym, nie można powiedzieć, ani że są prawdziwe, ani że są fałszywe. Zachodzi poważne prawdopodobieństwo, wielu logików uważa to już dzisiaj za fakt dowiedziony, że żaden system dedukcyjny, co najmniej tak bogaty jak arytmetyka teoretyczna, nie może być uporządkowany w system aksjomatyczny zupełny.

Oficjalna katolicka nauka moralna na pewno stanowi układ aksjomatyczny dla systemu o wiele bogatszego niż arytmetyka teoretyczna, wobec tego zachodzi tym większe prawdopodobieństwo, że stanowi ona układ aksjomatyczny niezupełny. To czysto logiczne prawdopodobieństwo zwiększa się jeszcze pod wpływem doświadczenia historycznego: różne ustroje społeczne i różne systemy gospodarcze były aprobowane przez oficjalną naukę katolicką. Fakt ten można tłumaczyć przez zmiany, zachodzące w warunkach życia ludzkiego niezależnie od uznawanych dyrektyw moralnych, ale sprawa będzie daleko jaśniejsza, jeżeli przyjmiemy, że oficjalna katolicka nauka moralna stanowi układ aksjomatyczny niezupełny — wtedy różne co do treści systemy moralne mogą się mieścić w ramach aksjomatyki katolickiej, chociaż pewne inne będą przez nią wyraźnie wykluczone. Z powyższych względów niezupełność aksjomatyki katolickiej wprowadzam jako założenie do swoich wywodów. Jednakże zdaję sobie sprawę, że ta część założenia może być jeszcze dyskutowana. Wyraźnie to podkreślam, bo nie chcę uprawiać intelektualnego przemytnictwa.

Obrazowo można niezupełność aksjomatyki katolickiej tak przedstawić. Oficjalna katolicka nauka moralna wyznacza życiu indywidualnemu i zbiorowemu dosyć szerokie, choć wyraźnie uregulowane łożysko. Pewne sposoby życia indywidualnego czy zbiorowego, wychodzące poza granice tego łożyska, przestają być katolickie. Ale rozpiętość ścian tego katolickiego łożyska jest dosyć wielka: mogą tam płynąć prądy o różnych szerokościach i o różnych kierunkach, różnej głębokości i o różnej ener-

gii przepływu, a znaleźć się tam mogą, niestety i katolickie kałuże lub co najmniej sadzawki i stawy stojące.

Z niezupełności aksjomatyki katolickiej nie wynika jednak wcale, jakoby miały istnieć czyny moralnie obojętne, lub, że dwie moralne dyrektywy sprzeczne mogą być równie dobre. Z niezupełności aksjomatyki katolickiej wynika tylko tyle, że dwa różne sposoby działania lub dwie różne dyrektywy moralne, dotyczące tych samych spraw, są, ze względu na samą aksjomatykę, równie dopuszczalne; rozstrzygnięcie będzie zależało od dodatkowych dyrektyw moralnych lub od warunków działania.

W szczególności, na gruncie niezupełności aksjomatyki katolickiej można znaleźć łatwe rozwiązanie, wyraźnie pozornej wtedy, chociaż często złośliwie podsuwanej, rzekomej sprzeczności między uniwersalizmem katolickim a katolickimi prądami narodowymi. Łożysko katolickie jest na tyle szerokie, że zmieszczą się w nim nie tylko różne, wąskie, indywidualne strumyki, lecz i szerokie, narodowe rzeki - mogą one płynąć mniej lub więcej od siebie niezależnie, chociaż wszystkie w łożysku katolickim. Można by nawet na tym gruncie łatwo uzasadnić potrzebę, lub co najmniej moralną użyteczność, narodowych prądów katolickich: patriotyzm narodowy nie jest tylko dozwolonym odstępstwem czy kompromisem wobec rzekomego „interracjonalnego" ideału katolickiego: dyrektywy narodowe, jako uzupełnienie niezupełnej aksjomatyki katolickiej, wzbogacają życie danej grupy, a przez to wzbogacają także i życie indywidualne jej składowych elementów.

2. *Żadna grupa społeczna, zorganizowana dla celów doczesnych, nie jest organizmem w ścisłym sensie, ani dokładnym odwzorowaniem organizmu biologicznego.*

To truistyczne założenie wprowadzam z tego względu, że często—i słusznie—przyrównuje się grupy społeczne do organizmów; chodzi o to, żeby tego porównania nie nadużywać.

Organizmem w ścisłym sensie jest organizm biologiczny; w organizmie biologicznym elementy składowe nie mają żadnych spraw (funkcje, cele) poza układem, wyjątek stanowią tylko i wy-

łącznie elementy rozrodcze. Dokładnym odwzorowaniem organizmu biologicznego będzie co najmniej taki układ, którego elementy składowe będą w takim samym stopniu podporządkowane całości.

Celowo pomijam tu społeczności klasztorne, gdzie sytuacja pod tym względem, jest mniej wyraźna. Natomiast nawet Kościół w swej strukturze doczesnej nie jest dokładnym odwzorowaniem organizmu biologicznego, bo sprawy doczesne, mówiąc językiem ewangelicznym, oddał „cesarzowi". Tym mniej może być dokładnym odwzorowaniem organizmu biologicznego jakakolwiek inna społeczność doczesna.

Każda jednostka ludzka ma pewne interesy, które w ramach doczesnej organizacji społecznej bez reszty załatwiane nie są i poza ramy doczesnej organizacji społecznej wyraźnie wychodzą—zbawienie duszy.

3. *Każda grupa społeczna jest quasi-organizmem o tyle, że działaalność i stan jednych elementów składwych uzależnione są od działalności i stanu innych części.*

Dlatego to, właśnie, w okresie „ideałów liberalistycznych" w publicznych pouczeniach Kościoła podkreślało się organiczność porządku społecznego. W czasach obecnych, gdy ideały ulegają przewartościowaniu i oglądamy próby porządkowania życia zbiorowego dokładnie na wzór procesów biologicznych organizmu, należy sobie dokładnie uświadomić, że grupy społeczne są tylko *quasi*-organizacjami.

4. *Wszystkie sprawy jednostki ludzkiej pozostają w zależności od życia grup społecznych, od których dana jednostka należy; chociaż istnieją sparwy, które nie są bez reszty, funkcjonalnie, przez to życie posłeczne wyznaczone.*

Nie ma takich spraw, w których jednostka ludzka byłaby zupełnie niezależna od grup społecznych, do których należy. Nawet najbardziej intymne sprawy między duszą a Bogiem są przez grupy społeczne, do których człowiek należy, ułatwiane lub utrudniane. Na pewno trudno jest być czystym, chociaż nie jest to niemożliwe, w otoczeniu potworów moralnych. Drugą część za-

łożenia uzna każdy, kto uznaje wolną wolę i wierzy w istnienie interesów pozadoczesnych.

Jeżeli sformułowane wyżej założenie jest prawdziwe, to podejrzanym frazesem jest hasło: Bezwzględna wolność w sferze ducha, chociaż dopuszczalna jest dyscyplina w sprawach materialnych.

5. *Moralna nauka katolicka uznaje nie tylko odpowiedzialność indywidualną, lecz także i odpowiedzialność zbiorową.*

Słuszności tego założenia dowodzi dogmat o grzechu pierworodnym. Poza tym, poprzeć je można faktem istnienia obowiązków społecznych względem grup, do których jednostka należy—i to obowiązków tym większych, im ściślejszy zachodzi związek między jednostką a grupą. Obowiązki te wcale nie są ograniczone do dziedziny dóbr materialnych, rozciągają się one i na sferę wartości duchowych. Ważne jest jeszcze i to, że przy obronie wobec szkodliwej grupy łatwo o pomyłki w ocenie poszczególnych jednostek tej grupy—i dlatego, bez uznawania odpowiedzialności grupowej, obrona staje się praktycznie niewykonalna.

6. *Ludzie są sobie zasadniczo równi (taki sam cel najwyższy i wspólne podstawowe środki), ale nie wszyscy mają jednakowe prawa na danym terytorium.*

Jakieś terytorium jest warunkiem koniecznym uporządkowanego życia społecznego i dany teren staje się, na skutek różnych procesów historycznych, terenem dawnej grupy społecznej — inne grupy społeczne są na danym terytorium grupami obcymi.

7. *Każda doczesna organizacja społeczna ma na celu dobro wszystkich swoich członków.*

Założenie to jest tylko pozornie proste, samo wyjaśnienie jego znaczenia rozrosłoby się w obszerny traktat — pozostawiam tę sprawę specjalistom. Tutaj, wystarczy podkreślić tylko następujące rzeczy: a) tzw. dobro ogólne nie jest jakimś dobrem trans-

cendentnym względem dóbr jednostek składowych; konsekwentnie, nie może być ono realizowane w warunkach, gdy wszystkie jednostki składowe ponoszą przy tym tylko indywidualne szkody; b) dobro ogólne nie jest na pewno arytmetyczną sumą dóbr jednostkowych; c) przy poprawnym wyjaśnianiu sensu „dobra ogólnego" trzeba na pewno wprowadzić do pomocy jakąś teorię o jakiejś hierarchii wartości.

Teza empiryczna

Ustrój liberalny stanowi świetne podłoże dla nadużyć i zbrodni sprytnych jednostek i złych grup.

Ta teza empiryczna jest teoretycznie śmiałym uogólnieniem. Dowodów dla niej trzeba by szukać w historii Europy nowożytnej i w życiu współczesnej Ameryki. Dowodzenie byłoby utrudnione nie tylko bogactwem materiału badanego, lecz w dodatku jeszcze i przez to, że nie łatwo znaleźć ustroje społeczne, w których „ideały liberalistyczne" byłyby w pełni zrealizowane. Ja tę tezę doświadczalną wprowadzam tutaj jako założenie, bo a) wierzę w jej prawdziwość, a nie chcę jej w sposób ukryty przemycać, b) „ideały liberalistyczne" wyrosły na skrajnie optymistycznym poglądzie na człowieka i słabo harmonizują z katolicką nauką o naturze ludzkiej, skażonej przez grzech pierworodny. W każdym bądź razie im bardziej śruba organizacji społecznej jest przykręcona, tym pozostawia mniejsze pole dla nadużyć spryciarzy; chociaż, z drugiej strony, na pewno nie wymyślimy takiego ustroju, który by w ogóle uniezależniał funkcjonowanie całości od moralnej wartości składowych elementów — ludzie źli a sprytni zawsze jakieś furtki znajdą. W szczególności, w ustroju totalnym, krępującym mocno całe społeczeństwo, zachodzi poważne niebezpieczeństwo, że nadużycia będą popełnione przez niekontrolowany sztab rządzący.

Najlepszym będzie jakiś ustrój między liberalnym a totalnym — taki, w którym kontrola społeczna ogranicza rządzących, a pozytywna organizacja ogranicza nadużycia sprytnych jednostek i grup prywatnych.

Wnioski

1. Z założeń 3, 7 i tezy empirycznej wynika potrzeba jakiejś zdyscyplinowanej organizacji społecznej.

2. Z założenia 4 i wniosku poprzedniego wynika, że do tej organizacji zdyscyplinowanej powinniśmy dążyć i w imię naszych celów religijnych.

3. Z założenia 4 i wniosków poprzednich wynika także, że i wolność w sferze ducha może i powinna być ograniczana.

Wniosek ten spotyka się z praktyką Kościoła cenzury prewencyjnej i indeksu.

4. Z założeń 5 i 6 wynika, że można dążyć do usunięcia z danego terytorium nawet całych grup społecznych, jeżeli one dla „autochtonów" są szkodliwe; a — zgodnie z poprzednimi wnioskami — czasami trzeba się nawet o to starać.

5. Z założenia 2 wynika, że żadna władza społeczna nie może bez reszty wyznaczyć życia jednostek składowych; muszą pozostawać pewne luzy energetyczne dla spraw, wychodzących poza ramy każdej doczesnej organizacji społecznej.

Wyłączyłem programowo — przypominam — społeczności klasztorne.

6. Zachodzi wielkie prawdopodobieństwo (założenie 1), że w oficjalnej nauce katolickiej nie znajdziemy ostatecznych rozstrzygnięć na temat granicy między przymusem społecznym i wolnością — nawet wtedy, gdy tę naukę oficjalną rozwiniemy w wyznaczony przez aksjomatykę system. Ze względu na swą niezupełność, aksjomatyka katolicka pozwala na istnienie wielu, różnych, rozwiniętych, katolickich systemów życia. Pochopne, bezapelacyjne rozstrzyganie zawiłych kwestii „w imię katolicyzmu" jest karygodnym nadużyciem i wprowadza szkodliwe zamieszania. W szczególności, granice między wolnością a przymusem sami katolicy własną pracą intelektualną wyznaczać powinni; przy tej pracy trzeba brać pod uwagę nie tylko samą aksjomatykę katolicką, lecz także i dodatkowe tezy, o charakterze dyrektywalnym lub opisującym warunki, w których teoria ma być stosowana.

Uwagi praktyczne

1. Obrona liberalizmu w imię nauki katolickiej jest, świadomym lub nieświadomym nadużywaniem katolicyzmu; chociaż — z drugiej strony — katolik uświadomiony nie zgodzi się nigdy na ustrój totalny — nawet jako na fazę przejściową.

Używam tu terminu „ustrój totalny" dokładnie w sensie wyżej wyjaśnionym: organizowanie życia zbiorowego dokładnie na wzór organizmów biologicznych. Katolik zdaje sobie sprawę, że żadna organizacja doczesna nie może go całkowicie i bez reszty w siebie wchłonąć — musi mu pozostawić pewne luzy energetyczne dla spraw, wychodzących poza ramy jakiejkolwiek organizacji doczesnej.

Stawiając tak sprawę, wcale nie chcę występować przeciwko totalno-katolickim tendencjom, istniejącym dziś w Polsce. Przeciwnie, zdaje mi się, że myśli przewodnie tego referatu są raczej z tymi tendencjami zasadniczo zgodne. Przy odpowiednim ograniczeniu znaczeniowym wyrazu „totalizm" i wyrazów pochodnych, można je wprowadzić do słownika katolickiego. Przeciwko wprowadzaniu tych wyrazów do słownika katolickiego miałbym tylko pewne zastrzeżenia natury psychologicznej: a) wyraz „totalizm" jest, pod względem etymologicznym, wyjątkowo trafnie dobrany dla nazwania niekatolickich programów, realizowanych przez naszego zachodniego sąsiada (*totus homo* jest wciągnięty w organizację społeczną); b) wyrazy też mają swoje samodzielne życie i niechętnie słuchają dyrektyw ograniczających ich znaczenie — obydwie te racje stwarzają poważne niebezpieczeństwo, że wyraz „totalizm", wbrew intencjom, może się znaczeniowo ześlizgnąć w kierunku niekatolickim.

2. Roztkliwianie się nad jednostkami, które ponoszą konsekwencje swej przynależności grupowej, jest zapominaniem o istnieniu odpowiedzialności społecznej, nie tylko indywidualnej. Atoli, z drugiej strony, przy wszelkich tego rodzaju zabiegach chirurgicznych pamiętać należy o zasadniczej równości wszystkich ludzi i szanować godność ludzką; tym bardziej, że wiele jednostek dobrych i pożytecznych może być, w takich sytuacjach, tylko wyłącznie ofiarą swej przynależności grupowej.

3. Ze względu na złożoność samego zagadnienia, o stosunku przymusu społecznego do wolności, wszelkie rozstrzygnięcia praktyczne muszą się opierać na pewnych teoretycznych uproszczeniach; podobnie jak trzeba wprowadzać pewne konieczne uproszczenia do matematyki, gdy się chce ją stosować do techniki. Dlatego wszelkie rozstrzygnięcia praktyczne mogą być zawsze teoretycznie atakowane, ale takie atakowanie jest nieraz zupełnie jałowe i wprowadza tylko szkodliwy zamęt, bo bez jakichś uproszczeń, takich lub innych, teoria nie może być w ogóle praktycznie realizowana.

4. Śruba organizacji społecznej nie może być ani do końca przykręcona, ani całkowicie odkręcona; jej przykręcanie i odkręcanie powinno być regulowane, do pewnego stopnia, przez koniunkturalne, zmienne potrzeby życia. Rządzenie będzie zawsze sztuką, której się nie da zastąpić zbiorem wyraźnych dyrektyw — trzeba „czuć" odpowiednio potrzeby zbiorowe.

5. Przy zakręcaniu śruby pamiętać należy o fakcie empirycznym, że ograniczanie wolności, choćby wzmagało na krótki dystans wydajność zbiorową, hamuje jednak wysiłek twórczy skrępowanych jednostek. Śruba mocno przykręcona zwiększa tylko możliwości twórcze małej grupy przywódców, dając im do rozporządzenia społeczną — masę inercyjną.

6. Dla katolika przykręcanie śruby ma być regulowane jeszcze i tą prostą prawdą: Życie ludzkie jest tym bardziej wartościowe wobec Boga, im bardziej jest funkcją sumienia jednostki: *ama et fac quod vis*. Zbytnie przykręcanie śruby ogólnie obniża poziom moralny społeczeństwa, bo zamienia ludzi w istoty kieratowe. Trzeba wychowywać sumienia i śruba powinna być tylko środkiem do wychowywania sumień — względnie, rzadziej, może być narzędziem do wyciśnięcia ze społeczeństwa krótkotrwałych, wyjątkowo mocnych wysiłków.

Pełna wolność jest ideałem, który tylko w społeczeństwie aniołów mógłby być zrealizowany; w warunkach ludzkich trzeba się pogodzić z jej autorytatywnym ograniczaniem — właśnie dla dobra indywidualnego i zbiorowego.

Budowanie szczegółowych planów należy do moralistów,

socjologów, ekonomistów i prawników. Ale i o ogólnych podstawach trzeba pamiętać, bo inaczej plany szczegółowe będą wadliwe. Wiele nieporozumień i zamieszania wynika stąd, że jedną lub drugą zasadę podstawową zbytnio i jednostronnie się naciska, a pomija się pozostałe, ważne dla danej sprawy. A tymczasem trzeba mieć możliwie pełną całość przed oczami -- tym bardziej, im głośniej przy tych zagadnieniach i serce się odzywa, mniejsza z tym — czy głosem niechęci, czy też głosem miłości lub współczucia.

II

W trzydziestolecie Ateneum Kapłańskiego 1909 — 1939

Deus scientiarum Dominus.
I. Reg. 2. 3.
Attende tibi et doctrinae.
I. Tim. 4. 16.

W miesiącu styczniu 1939 roku upływa 30 lat od chwili, gdy ukazał się pierwszy zeszyt naukowego wydawnictwa teologicznego pt. Ateneum Kapłańskie. Pismo to powstało w 1909 r. z woli J. E. ks. biskupa Stanisława Zdzitowieckiego i z inicjatywy grona profesorów Włocławskiego Seminarium Duchownego z ks. Radziszewskim na czele.

Na powstanie pisma naukowego w stosunkowo niewielkim, prowincjalnym mieście złożyło się wiele okoliczności.

Przede wszystkim światły umysł śp. ks. biskupa Zdzitowieckiego, który, choć sam nie zajmował się pracą, miał jednak szerokie zainteresowania naukowe, chętnie otaczał się ludźmi nauki, wiele łożył energii i środków pieniężnych na kształcenie duchowieństwa diecezji w różnych uniwersytetach katolickich, dzięki czemu przygotował zawczasu zastęp gruntownie wykształconych kapłanów, miał głębokie zrozumienie znaczenia wszechstronnej wiedzy dla pracy kapłańskiej, a w swym Seminarium Duchownym chciał widzieć ośrodek promieniowania myśli katolickiej.

W biskupie Zdzitowieckim znalazł pełne poparcie dla swych zamierzeń wybitny kapłan, o szerokich horyzontach myślowych— ksiądz Idzi Radziszewski, ówczesny rektor Seminarium Duchownego, wychowanek uczelni lowańskiej i wielkiego kardynała Merciera, późniejszy rektor Petersburskiej Akademii Duchownej, twórca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, założyciel Ateneum i jego duch ożywczy. Skoro tylko ks. Radziszewski objął w 1908 roku stanowisko rektora Seminarium włocławskiego, od razu przystąpił do wykonania gotowego jakby planu organizacji

nowego wydawnictwa. Prace przygotowawcze grono profesorskie powierzyło młodemu naonczas absolwentowi Uniwersytetu lowańskiego, ks. drowi Antoniemu Szymańskiemu, pierwszemu redaktorowi, dziś rektorowi Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i ks. profesorowi drowi Stanisławowi Gruchalskiemu, pierwszemu długoletniemu wydawcy, zmarłemu przed dwoma laty.

Doniosłe znaczenie dla rozwoju nowego pisma miały tradycje naukowe, wyrobione w tym środowisku przez księży Zenona i Stanisława Chodyńskich, a rozwijane wówczas nadal przez księży: I. Radziszewskiego, J. Kruszyńskiego, P. Kremera, Wł. Górzyńskiego, bpa Wł. Krynickiego, A. Szymańskiego, A. Borowskiego i in., najpierwszych i najbliższych współpracowników, których dorobek naukowy zna i ocenia cała Polska.

A te walory środowiska zostały wybitnie wzmocnione przez katolickich uczonych całej Polski, którzy na zew komitetu redakcyjnego zewsząd pośpieszyli ze swą ofiarną i cenną współpracą. Jeśli zapoczątkowane we Włocławku dzieło zdołało się utrzymać i przetrwać dotąd, zasługa to nie mała tych rozproszonych po całej Polsce mężów nauki, duchownych i świeckich, których nazwiska zapełniają 40 z górą tomów pisma, chlubnie świadcząc o umiłowaniu przez nich wspólnego dobra nauki katolickiej w Polsce.

Rzucona przez ks. Radziszewskiego inicjatywa była ogromnie na czasie, a jednocześnie niezmiernie trudna do urzeczywistnienia. Była na czasie, gdyż do chwili ukazania się pierwszego zeszytu Ateneum, placówka była wolna, nie istniało bowiem dotąd żadne tego rodzaju pismo dla kapłanów. Do pism wybitniejszych można było zaliczyć Przegląd Powszechny (Kraków), Unitas (Poznań), Wiara (Warszawa), Kronika Diec. Sandomierskiej; nie utrzymał się natomiast dłużej warszawski Kwartalnik Teologiczny. Należało więc stworzyć odpowiednie warunki, by ożywić katolicki ruch naukowy, młodym piórom dać pole do wymiany myśli, do przekazywania zdobyczy swej wiedzy szerszemu ogółowi duchowieństwa polskiego, a tą drogą podnieść jego aspiracje naukowe i wyszukiwać zdolne młode siły, by skierować je na teren pracy pisarskiej.

Podejmowano pracę wprost ponad siły, gdy się zważy, że rozporządzano skromnymi zaledwie funduszami na organizację warsztatu redakcyjnego, że zatem należało łożyć dla dobra sprawy swą ofiarną, bezinteresowną, żmudną, a wyjątkowo w tych warunkach trudną pracę. Gronu profesorskiemu udzielały się zapał i wiara ich Przodownika, z których wykrzesano wiele godnych podziwu poświęceń.

Któż dobitniej przekonał się wtedy o ciężkim położeniu polskiej myśli katolickiej i narodowej, jak nie ks. Antoni Szymański, gdy prowadził syzyfowe boje z cenzurą moskiewską, wywierającą swą przemoc nad wolnym słowem, nie zawsze tylko w trosce o „prawomyślność", ale i o dochody państwowej kasy. Ileż to setek rubli powędrowało z chudej kasy wydawnictwa na grzywny, ściągane przez jen.-gubernatora za działalność publicystyczną. A groziło to nadto utratą stanowiska profesora Seminarium Du-Duchownego i więzieniem, lub karnym zamknięciem w klasztorze, w słynnych Oborach. Nie była to czcza groźba, bo odczuł ją na sobie dotkliwie ks. redaktor Szymański[1].

Niebezpieczeństwa i trudy nie zdołały przysłonić wielkości sprawy i wzniosłych celów, którym służono. Nakreślono wyraźny cel wydawnictwu. Miało ono uprawiać niwę nauki katolickiej, podtrzymywać wśród duchowieństwa miłość wiedzy i dostarczać mu możności ciągłego obcowania z twórczą myślą współczesną; miało orientować we współczesnych dążeniach; ułatwiać nabywanie niezbędnych do wydajnej pracy kapłańskiej wiadomości, by oprzeć ją na głębszych podstawach, a przez to wznieść wyżej jej dążenia; miało odzwierciedlać współczesny ruch wśród społeczeństw katolickich za granicą, ułatwiać wymianę myśli a przez to urabiać i jednoczyć opinię katolicką w sprawach, obchodzących Kościół, społeczeństwo i duchowieństwo — słowem Ateneum miało objąć ogół zadań i niezaspokojonych potrzeb katolickich w Polsce.

---

[1] Zob. bp P. Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861—1915.* Cz. I. *Dawne Królestwo Polskie.* T. I. 1933. s. 544.

Do wskazanego celu wiodło Ateneum Kapłańskie dwiema drogami, wyraźnie znaczącymi się na szpaltach pisma. Jedna droga miała za zadanie stwarzanie silnych podstaw naukowych pod rozwiązywanie problemów, wysuwanych przez życie. Rozwijanie owocnej działalności kapłańskiej, rozwiązywanie rodzących się trudności, bez gruntownej wiedzy jest wysoce niebezpieczne. Prąd zewnętrzności i pęd za praktycznością, apoteoza czynu, bez należytej oceny roli myśli w działalności kapłańskiej, jest groźna już dla najbliższej przyszłości tej działalności. I dlatego należało stale wysuwać problemy, naukowo je rozwijać, oświetlać, rozwiązywać a nadto należało dobrze informować o tym, co się w świecie nauki katolickiej dzieje, o tym co dokonywa się na polu pokrewnych nauk, a nawet na przedpolu frontu katolickiego. Stąd w Ateneum liczne przeglądy naukowe i kroniki, religijne, społeczne, stąd przeglądy prasy krajowej i zagranicznej, ułatwiające obcowanie ze współczesną myślą twórczą, sprawozdania ze zjazdów naukowych, obszerny dział recenzyj, notatek bibliograficznych, zestawienia najnowszych pozycyj bibliograficznych itd.

Zamieszczano rozprawy tylko oryginalne, naukowo, choć przystępnie pisane. Unikano z reguły artykułów zbyt wyspecjalizowanych, mając na uwadze nie tyle specjalistów, ale ogół duchowieństwa. Rozprawy, ogłaszane w Ateneum muszą być gruntowne, a jednocześnie w miarę aktualizujące, odsłaniające i oświetlające najnowsze prądy i zdobycze naukowe, i wiążące je z potrzebami życia bieżącego. Dotyczą one wszystkich ważniejszych dziedzin wiedzy teologiczno-filozoficznej, a więc Pisma św., teologii dogmatycznej, moralnej i ascetycznej, apologetyki i religiologii, filozofii chrześcijańskiej, historii, prawa kanonicznego i liturgiki, pedagogiki, nauk społecznych, sztuki chrześcijańskiej i in. pokrewnych.

Ale na tym nie poprzestano. Bo w Ateneum Kapłańskim znaczy się i druga jeszcze droga, związana z pierwszą przez bogaty dział informacyjny. Uprawiana na łamach Ateneum Kapłańskiego wiedza teologiczna miała i cele praktyczne, miała to życie codzienne i obowiązki duchowieństwa dźwignąć na wyższy poziom, pogłębić ich rozumienie, a przez to usprawnić i podnieść

skuteczność pracy apostolskiej. Od początków swej pracy zwracało Ateneum uwagę na dokładne informowanie czytelników o problemach duszpasterskich, kierunkach, formach i metodach społecznej pracy katolickiej, łącząc ją ściśle ze wskazaniami Stolicy Ap. i dlatego w tym dziale pracy poważne miejsce zajmuje przegląd najnowszych rozporządzeń Stolicy Apostolskiej i biskupów polskich, omawianie zagadnień prawno-moralnych i liturgicznych, a nadto ocena ustawodawstwa państwowego, o ile wiąże się ono z życiem kościelnym. Stale oświetlane są problemy katolicko-społeczne i społeczno-religijne, podawane ważniejsze informacje z życia i prac Akcji Katolickiej. Sprawy te, jak również sprawy chrześcijańskiego Wschodu, unijne i misyjne mają stałych swoich referentów.

Tak szeroko zakreślone pismo nie mogło być prowadzone przez jednostkę. Byt jego i rozwój należało oprzeć o ciało zbiorowe, zwarty i zgrany zespół, który posiadałby w swym gronie najbliższych współpracowników, uprawiających różne działy wiedzy teologiczno-filozoficznej. I dlatego, siłą wewnętrznej konieczności, Wydawnictwo musiało związać się z takim zakładem naukowym jak Seminarium Duchowne.

To jednak nie wystarczało. Ateneum Kapłańskie, by spełnić swe zadanie, nie mogło i nie chciało być pismem diecezjalnym, lecz zostało pismem ogólnopolskim. By godnie reprezentować polską naukę teologiczną odwołało się do współpracy ogółu polskich kapłanów i świeckich pisarzy katolickich, a ci chętnie i ofiarnie ze współpracą pośpieszyli. Otworzyło swe łamy dla wszystkich, którzy prowadzą poważną katolicką pracę naukową.

Że odzew komitetu organizacyjnego był życzliwie przyjęty, świadczą o tym tak wybitne nazwiska najpierwszych współpracowników Ateneum Kapł., jak: J. Em. Ks. Kard. Kakowski, J. Em: Ks. Kard. D. Mercier, Ks. Arcbp Fr. Albin Symon, Ks. Arcbp Teodorowicz, Ks. Arcbp St. Gall, Ks. Bp Pelczar, Ks. Bp M. Fulman, Ks. Bp A. Szlagowski, Ks. Bp T. Kubina (Dr Rzymski), Ks. Bp Godlewski, Ks. Z. Chełmicki, Ks. prof. Fr: Gabryel, Ks. rektor St. Chodyński, Ks. prof. K. Wais, Ks. rektor K. Zimmer-

man, Ks. prof. J. Roth T. J., O. J. Woroniecki Z. K., Ks. prof. J. Archutowski, Ks. P. Smolikowski, prof. L. Caro, Teodor Jeske-Choiński, prof. J. Kallenbach, A. Mazanowski, M. M. Paciorkiewicz, St. Smolka i in.

Ochotnie ze współpracą pospieszyło duchowieństwo z różnych diecezji polskich: warszawskiej (20 pisarzy), płockiej (11), sandomierskiej (9), lubelskiej (5), pelplińskiej (4), mohylowskiej (4), lwowskiej (3), wileńskiej (3), poznańskiej (2), przemyskiej (2), kieleckiej (2), tarnowskiej (2), łucko-żytomierskiej (2), krakowskiej, sejneńskiej i włocławskiej (33). Zgłosiły swą współpracę wyższe uczelnie, a zwłaszcza profesorowie Uniwersytetów lwowskiego i Jagiellońskiego, świeccy i duchowni, oraz Akademia Duchowna w Petersburgu. Ze zgromadzeń zakonnych z wydajną współpracą pospieszyli pisarze Towarzystwa Jezusowego.

Ateneum Kapłańskie stało się od razu ośrodkiem wymiany myśli o zasięgu ogólnopolskim. Zjednoczyło duchowieństwo polskie, które w Ateneum Kapłańskim zwarło w bratnim uścisku swe dłonie ponad zaborczymi kordonami. A w tej wiązce wspólnej służby prawdzie Bożej nie zabrakło ożywionych duchem katolickim pisarzy świeckich, tych poprzedników współczesnej akcji katolickiej, którzy oddali swe siły, zdolności i wiedzę współpracy z duchowieństwem.

Pismo rozwijało się pomyślnie i wstępnym bojem zdobyło sobie liczne zastępy czytelników w kraju, zagranicą i wśród polonii amerykańskiej. Uzyskało też opinię poważnego pisma naukowego, podnosząc autorytet polskiej nauki teologicznej.

Wojna światowa zakłóciła bieg prac Ateneum. Od pierwszych chwil wybuchu wojny Włocławek jako miasto pograniczne, został ogarnięty działaniami wojennymi. Ateneum walczy uporczywie o swój byt. Pomimo szalejącej zawieruchy wojennej wydawano nadal, choć w długich przerwach, bogate w treść zeszyty; w grudniu 1918 r., o świcie zmartwychwstania Polski, wydano ostatni zeszyt. Nadludzkich trzeba było wysiłków, by w kraju, wyniszczonym wojną, zubożałym, pozbawionym najprymitywniejszych nieraz środków do życia, dalej prowadzić pismo; zawie-

szono je na czas, który nie dał się wtedy bliżej określić. Przerwa trwała 6 z górą lat — od stycznia 1919 roku do grudnia 1925 roku.

Ale nie wygasła rozbudzona raz iskierka zbożnego dzieła. Nie mogła zgasnąć, bo rozpaliła nader silny płomień; ogrzane nim serca piastowały w swej duszy wspomnienie dawnych dobrych dni. Coraz uporczywiej powtarzano: czas przystąpić do wskrzeszenia Ateneum Kapłańskiego! Zbyt silne były zachyty, płynące z całej Polski, zbyt dojmujące poczucie odpowiedzialności za losy dzieła, nader wielkie zrozumienie nowych potrzeb w nowych czasach, by dłużej zwlekać. Toteż z tą samą niezłomną wiarą, jaką zaszczepił ongiś, zgasły już dziś ks. rektor Radziszewski, przystąpiono do dzieła. W marcu 1925 r. ówczesny rektor Seminarium Duch., ks. prał. A. Borowski, zorganizował pierwsze zebranie, na którym kierownictwo redakcji zespół profesorski powierzył ks. drowi H. Kaczorowskiemu, uczniowi założyciela Ateneum.

W pełnym szacunku dla przeszłości utrzymano dawno tradycje, nie odstępując od wytkniętej drogi; był to szacunek godny uznania i wyjątkowo na miejscu. Wprawdzie położenie polskiej nauki teologicznej było w 1925 r. znacznie korzystniejsze niż w r. 1909, wprawdzie wychodziły już tak wartościowe pisma jak Przegląd Teologiczny, Przegląd Homiletyczny, Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy, Prąd, Przewodnik Społeczny, pisma o charakterze specjalnym, jednak miejsce Ateneum Kapłańskiego nadal zajęte nie było; odczuwano ciągle brak pisma o charakterze ogólno-teologicznym, na poziomie naukowym, które zaradzałoby potrzebom ogółu duchowieństwa. Toteż odzew wśród pisarzy katolickich i duchowieństwa na wieść o wznowieniu Ateneum był bardzo silny i zachęcający. W listach do redakcji, napływających z kraju i z zagranicy, wyrażano żywą radość, że „pismo tak zasłużone dla nauki katolickiej w Polsce” wznawia swą działalność.

I nadal został utrzymany ogólnopolski charakter pisma. Łamy Ateneum są otwarte dla pisarzy katolickich całej Polski. Jaki jest udział pisarzy katolickich w pracach Wydawnictwa —

niech zaświadczy zestawienie, dokonane według miejsca pochodzenia artykułów, ogłoszonych w ostatnich trzech latach wydawniczych (1936—1938). Na ogólną liczbę 3 i pół tysiąca stron tekstu, pisarze duchowni z poszczególnych diecezji opublikowali: archidiecezja lwowska, łącznie z wydziałem teologicznym — 260 stron; archidiecezja warszawska łącznie z wydz. teologicznym — 238; archid. gnieźn.-poznańska — 136; arch. krakowska, łącznie z wydz. teol. — 106; diecezja lubelska, łącznie z uniwersytetem — 98; diecezja kielecka — 97; diecezja tarnowska — 90; archidiecezja wileńska łącznie z wydz. teolog. — 67; diec. łódzka — 52; diec. płocka — 30; diec. katowicka — 17; diec. pińska — 15; diec. przemyska — 12; diec. częstochowska — 5; diec. podlaska - 4; diec. włocławska, łącznie z radą wydawniczą i redakcją wydawnictwa — 1006 stron.

Na szczególną uwagę zasługuje współpraca profesorów wydziałów teologicznych, a nadto różnych zgromadzeń zakonnych; zwłaszcza: Księży Jezuitów, OO. Dominikanów, OO. Franciszkanów, OO. Redemptorystów, OO. Oblatów i Księży Misjonarzy, dzięki którym czytelnicy nasi zyskali wiele doborowych rozpraw i artykułów. Znaczny też był udział katolickich pisarzy świeckich przeważnie profesorów uniwersytetów.

Dzięki tak wybitnej współpracy katolickich pisarzy całej Polski można było utrzymać pismo na wysokim poziomie i zapewnić mu poczytność w głębokich szeregach braci kapłańskiej, a nawet wśród świeckich katolików.

Ze szczególną radością i wdzięcznością należy tu stwierdzić dobrze nam znaną życzliwość i głębokie zrozumienie dla pracy Ateneum Kapłańskiego, których liczne dowody w ujmujący sposób daje J. E. ks. bp K. Radoński, ordynariusz diecezji włocławskiej. W pełni oceniamy znaczenie tego dostojnego stanowiska Naszego Pasterza dla rozwoju pisma i pomyślnej pracy zespołu redakcyjnego.

Od chwili wznowienia pisma pracę redaktorską prowadzili kolejno: ks. dr H. Kaczorowski (1925—1928), ks. dr Fr. Krupa-Korszyński (1928—1929), ks. mgr B. Kunka (1929—1932), ks. dr S. Wyszyński (od 1932 r.). Kierownictwo administracji wydaw-

nictwa spoczywało kolejno w rękach: ks. dra St. Gruchalskiego (1925—1927), ks. dra K. Cieślińskiego (1927—1935) i ks. dra J. Iwanickiego (od 1935 r.). Wydawnictwo stanowi odrębną jednostkę gospodarczą, pracującą w ramach własnego statutu i budżetu, pozostając jednak w ścisłej łączności z Seminarium Duchownym, którego rektor jest przewodniczącym Rady Wydawniczej, a profesorowie jej członkami, którzy wyłaniają spośród siebie zespół redakcyjny jako zarząd i komisję rewizyjną.

Czy należy mówić o dorobku Ateneum Kapłańskiego, w jego trzydziestolecie?

Gdy w listopadzie 1926 roku ks. prymas A. Hlond zaszczycił redakcję Ateneum Kapł. swym listem, tak w krótkich słowach ujął rolę Wydawnictwa: „Ateneum Kapłańskie w czasie niewoli naszej przez długi szereg lat chlubnie służyło nauce teogologicznej w Polsce... w nowowskrzeszonej Ojczyźnie znowu pięknie zapisuje się na kartach historii nauki teologicznej najnowszej doby”:

Dobre te słowa Ks. Prymasa rozumiemy tak, jak były wypowiedziane: odnosimy je nie tylko do Wydawnictwa, ale do tej wielkiej „rodziny atenejskiej”, rozproszonej po całej Polsce, od Lwowa, przez Warszawę, Poznań po Pelplin i od Krakowa przez Kielce, Lublin aż po Wilno — do wszystkich, którzy bądź piórem, bądź życzliwą radą, czy krytyką, bądź groszem, w duchu chrześcijańskiej solidarności, współdziałali z nami. Jeśli Ateneum Kapłańskie ma zasługi wobec Kościoła i Polski — to jest to owoc zbiorowego wysiłku—a za tym „sive gloriatur unum membrum, congaudet omnia membra” (I Kor. 12, 26).

W duchu pokornej służby wielkiej sprawie, ufni w wytrwałą życzliwość i ofiarną współpracę Braci Kapłanów, pisarzy katolickich, czytelników, pełni wiary w Moc łaski Bożej — przekraczamy próg trzydziestolecia biegu ku naszej Drodze, Prawdzie i Życiu, którym jest jedynie „Deus scientiarium Dominus”.

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J. *Z pogranicza filozofii i teologii.* Wykłady dla katolickiej inteligencji. Wydawn. Apostolstwa Modlitwy. (Księża Jezuici) Kraków 1938. s. 568.

Wykłady, jakie w różnych środowiskach Polski w ciągu ostatnich lat wygłaszał Autor, wybitny profesor i pisarz filozoficzny, a zarazem wysoko ceniony i chętnie słuchany mówca, zostały zebrane w całość i wydane w obszernej książce o powyższym tytule. Mimo, iż niektóre rozdziały noszą daty chronologiczne sprzed kilkunastu lat, to jednak mogą być uważane za współczesne, ponieważ zostały w ostatecznej redakcji przerobione, uzupełnione najnowszą literaturą i dostosowane do potrzeb chwili.

Autor omawia następujące tematy: 1. Stosunek filozofii do teologii. 2. Z nauki o Bogu (istnienie i istota Boga. Bezbożnictwo). 3. Z nauki o duszy (spirytyzm, teozofia, antropozofia). 4. Z nauki o moralności (uczucia i zmysły w etyce, wolność i odpowiedzialność, małżeństwo). 5. Z nauki o państwie (stosunek państwa do Kościoła, religia panująca). 6. Z nauki o wychowaniu (metoda wychowawcza Kościoła, szkoła wyznaniowa, życie religijne młodzieży). 7. Z nauk społecznych (sprawiedliwość i miłosierdzie, komunizm a religia). 8. Z filozofii dziejów (św. Joanna d'Arc, odsiecz wiedeńska, dziejowa misja Polski). 9. Wymowa rocznic (kult maryjny. — O. Jan Beyzym).

Różnorodność zagadnień, należących do wielu dziedzin nauki, wiąże w całość aktualność i moment światopoglądowy. Nie są to tematy „akademickie", ale wzięte z życia, interesujące człowieka współczesnego, bo związane z jego światopoglądem i potrzebami bieżącej chwili. Chodzi o sprawy, które nas niepokoją i poruszają.

Książka powyższa nie jest tylko dokumentem chwili i posiada wartość nie tylko czasową. Zagadnienia omawiane, acz wysunięte w danych warunkach czasowych, wiążą się ze światopoglądem człowieka, należą do tzw. „wielkich problemów" ducha ludzkiego (Leibniz) i zawsze będą niepokoiły człowieka myślącego

Autor, przeznaczając swe wykłady dla szerszych kół inteligencji katolickiej, musiał wyzbyć się ściśle naukowej aparatury terminologicznej i dowodowej, i przemówić językiem bardziej prostym, zrozumiałym dla wszystkich. Cel ten został w zupełności osiągnięty. Język jasny, wykład zrozumiały, a dowody dostosowane do poziomu przeciętnej inteligencji przemawiają do przekonania. Trzeba dodać, że stopień popularyzacji tematów jest niejednakowy. Jedne z nich (np. stosunek filozofii do teologii) mają charakter rozpraw naukowych, a inne są bardziej popularne, ale wszystkie udokumentowane i doskonale opracowane.

Książka ks. prof. Kwiatkowskiego jest bardzo pożyteczna i niewątpliwie odda dobrej sprawie duże usługi. Jest bogatym źródłem materiałów do odczytów, doskonałym przewodnikiem w labiryncie dzisiejszych zagadnień filozoficzno-religijnych, wzorowym wykładem trudnych problemów, książkę piękną i pouczającą, która zasługuje na przeczytanie i rozpowszechnienie. Spełni ona swą wzniosłą misję — szerzenia prawdy.

X. Józef Pastuszka

Miemiec Wł. Ks. Dr. *Bernanosa „Pamiętnik wiejskiego proboszcza".* (*Powieściowe studium o świętości.* Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego". t. 41). Włocławek. Czcionkami Drukarni Diecezjalnej. 1938.8. s. 65 i nlb.

Niedawno ukazała się ciekawa rozprawa Jana Dobraczyńskiego: *Bernanos powieściopisarz* (Lublin 1937); obecnie mamy nowe studium, poświęcone jednej z najważniejszych powieści Bernanosa: *Journal d'un curé de campagne* (1936), napisane przez ks. dr Wł. Miemca. Autor poprzedził swą pracę krótkim wstępem, w którym podaje charakterystykę katolickiej powieści francuskiej w ostatnim pięćdziesięcioleciu (od roku 1891 do dni dzisiejszych). W rozwoju katolickich powieści francuskich rozróżnia ks. M. trzy okresy: powieści z pierwszego okresu, les romans à tèze, znamionuje szukanie dróg wyjścia z życia bez Boga; przebija z nich poważna przestroga dla pokolenia współczesnego. Powieści drugiego okresu mają treść przeżyłą, głoszą nadzieję, że się znajdzie dla dusz zbolałych niezawodne oparcie,

że nie ma nic potężniejszego nad łączność z Chrystusem. Walkę z grzechem przedstawia powieść trzeciej fazy, przy czym raz po raz podejmowanym tematem staje się świętość. Część tę wstępną można by było pogłębić, m. in. pożądany byłby wykaz ważniejszych autorów, których autor ma na myśli i ich utworów.

W następnych sześciu rozdziałach podaje ks. M. szczegółowy rozbiór wspomnianej powieści Bernanosa, zastanawiając się m. in. nad motywami grzechu i świętości; u Bernanosa mamy przedstawione dwa stopnie świętości, określane przez mistyków jako drogę oświecającą i jednoczącą. Porusza dalej, jak Bernanos charakteryzuje miernotę duchową i rasę wybraną.

Rozdziały III i IV poświęca autor przedstawieniu dwóch postaci świętych księży w powieści uzupełniających się niejako: proboszcza z Torcy i proboszcza z Ambricourt, wykazując różnicę w skreśleniu ich postaci. W odniesieniu do pierwszego słyszymy tylko o dawnych jego przeżyciach, walkach, cierpieniach, dążeniach, nie jesteśmy zaś świadkami obecnych jego przeżyć. Przeciwnie proboszcz z Ambricourt, główny bohater powieści, żyje przed nami pełnym życiem; przede wszystkim zaś w postaci jego mamy przedstawione wewnętrzne dzieje jego duszy, widzimy, jak staje się świętym. W jaki sposób przeszedł drogę do świętości, wykazuje autor w r. V: przełomowymi okresami na tej drodze są noc zmysłów i noc umysłu, według nomenklatury św. Jana od Krzyża. Wyniósłszy z tych zmagań duchowych pogłębioną wiarę, wzmocnioną nadzieję i jeszcze żywszą niż dotychczas miłość, dochodzi do trzeciego etapu w swym bogomyślnym życiu, tj. kontemplacji, dzięki czemu wzbija się na wyżyny świętości. W ostatnim wreszcie rozdziale (VI) przedstawia ks. M. walkę, jaką prowadzi ks. proboszcz o zbawienie dusz ludzkich.

Ubocznie porusza ks. M. wpływ mistyki katolickiej na powieść, wspomina m. in. w kilku miejscach o wpływie św. Jana od Krzyża, rzeczy tych jednak nie wyczerpuje, sam też zaznacza, że w poruszonych przez siebie zagadnieniach nie wyczerpał w zupełności ideowej treści *Pamiętnika*. M. in. nie uwzględnił autor dotychczasowej literatury o powieści Bernanosa; tu można było

uwzględnić także głosy odmienne, np. Pawła Hulki-Laskowskiego (por. Nowa Książka. 1937. s. 276).

Rozprawa, będąca wynikiem głębokiego wżycia się i zrozumienia *Pamiętnika*, może być pożądanym komentarzem dla czytelników powieści.

Przy czytaniu *Pamiętnika* przyszła mi na myśl znana powieść Gerharda Hauptmanna, *Der Ketzer von Soana* (1918). I w tej powieści mamy przedstawioną postać młodego księdza rzymsko-katolickiego, proboszcza we wsi górskiej, przykładnym swym życiem świecącym jako wzór niedościgniony powierzonym jego pieczy parafianom. Dzięki bogobojnemu życiu, niezwykłej pobożności uważany jest za świętego. I na tego księdza przychodzi, że posłużę się znowu nomenklaturą św. Jana od Krzyża, noc zmysłów, z tej nocy jednak nie wychodzi zwycięsko.

Przy porównaniu obu powieści mimo woli narzuca się przypuszczenie, że powieść powieściopisarza francuskiego jest jakby odpowiedzią na utwór Hauptmanna, bliższych danych jednak do uzasadnienia tej hipotezy nie mam. W każdym razie powstanie dwóch powieści, tak zbliżonych do siebie tematem, tak różnych jednak przeprowadzeniem i ideologią, jest niezwykle ciekawe i charakterystyczne.

Wiktor Hahn

W trzydziestolecie Ateneum Kapłańskiego 1909 — 1939. Odbitka z Ateneum Kapłańskiego. Tom 43. Włocławek. Seminarium Duchowne. (1939). 8. s. 8.

Jedno z najpoważniejszych pism naszych, *Ateneum Kapłańskie*, wychodzące we Włocławku, święci w styczniu br. trzydziestolecie swego istnienia. Powstało na życzenie śp. biskupa Stanisława Zdzitowieckiego, wprowadzone zaś w życie z inicjatywy grona profesorów Seminarium Duchownego we Włocławku z ks. rektorem Idzim Radziszewskim na czele, miało do pokonania w pierwszych latach istnienia dużo trudności, gdyż chodziło o stworzenie specjalnego pisma teologicznego ogólnopolskiego, które by uwzględniło całokształt zadań i potrzeb katolickich w Polsce. Zbożny ten cel osiągnięto dzięki zbiorowej pracy, przede

wszystkim po złączeniu wydawnictwa z gronem profesorów Seminarium Duchownego we Włocławku. Współpracownikami pisma byli nie tylko duchowni, ale także świeccy pisarze katoliccy; wśród nich spotykamy najwybitniejszych naszych autorów ostatniego trzydziestolecia. Zwolna osiągało pismo coraz wyższy poziom naukowy.

Po przerwie, wywołanej wojną światową, zaczęło od r. 1926 pojawiać się na nowo *Ateneum Kapłańskie*, przy czym z radością wypada podnieść, że utrzymało się na dawnej wyżynie, poruszając na łamach swych prace istotnie wartościowe. Zarówno duchowni, jak i świeccy czytelnicy znajdą w *Ateneum Kapłańskim* cenne rozprawy z zakresu historii Kościoła, z zakresu specjalnych zadań teologicznych, artykuły odnoszące się do spraw religijno-społecznych, liczne przeglądy naukowe, bogaty dział recenzyjny. Za zasługę niemałą można poczytać wydawnictwu ogłoszenie bibliografii filozoficznej i wolnomularstwa. Życzymy Redakcji obecnej jak najpomyślniejszych owoców w służbie Kościoła i Ojczyzny. Czytelnikom zaś *Prądu* pismo jaknajgoręcej polecamy.

Wiktor Hahn

Nauka Polska tom 24-ty. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Instytutu Popierania Nauki. Warszawa 1939. s. X+587. cena zł. 12.

Kasa im. Mianowskiego wydaje co roku pokaźny tom, przedstawiający potrzeby, organizację i rozwój nauki polskiej. Ostatni, dwudziesty czwarty z kolei, tom tego monumentalnego wydawnictwa imponuje objętością idącą w parze z bogatą treścią, zawartą w różnych działach, w których wiele ciekawych wiadomości znajdują zarówno uczeni, jak i szersze koła czytelników.

Dział rozpraw otwiera praca dra P. R y b i c k i e g o pt. *Nauka a element irracjonalny.* Autor analizuje najpierw momenty irracjonalne, zawarte w osobowości i działalności uczonego badacza, które mogą wpływać modyfikująco lub wypaczająco na czystość procesu poznawczego. Następnie podkreśla różnice jakie zachodzą między stanowiskiem badacza przyrody a stanowis-

kiem humanisty. W ostatniej części rozwija pogląd, że nie tylko w podmiocie, lecz i w przedmiocie badania, i to zarówno nauk przyrodniczych, jak i humanistycznych, zawarte są, obok racjonalnych, pewne pierwiastki irracjonalne. Dr Rybicki jest zdania, że nie można mówić ani o absolutnym zdeterminowaniu, ani o absolutnej dowolności zjawisk, i że w szczególności deterministyczne ujęcia rzeczywistości w zakresie nauk humanistycznych stanowią dowolną interpretację zjawisk i zauważonych między nimi związków, która nie zasługuje właściwie na miano hipotezy naukowej. W konkluzji autor wypowiada się za ograniczeniem tendencji racjonalistycznej w nauce i przedstawia następstwa, jakie z tego ograniczenia wypływają.

Drugą z kolei jest rozprawa prof K. Dobrowolskiego, *Nauki humanistyczne a potrzeby życiowe narodu.* Uznając zasadę, że „nauka w Polsce powojennej musi być najściślej dostosowana do potrzeb życia", prof. Dobrowolski zwraca uwagę, że nauki humanistyczne mają do odegrania w życiu narodu równie doniosłą rolę, jak nauki przyrodnicze i techniczne. Gdy chodzi o wytwarzanie czy przekształcanie systemów wartości, które stanowią wszak najgłębszą treść każdej kultury, gdy chodzi o kształtowanie i utrwalanie świadomości narodowej, lub wreszcie o poznawanie i przebudowę życia społecznego, wtedy ogromna doniosłość nauk humanistycznych staje się oczywista. Zdaniem autora, w bieżącej chwili szczególny nacisk położyć należy na rozwój nauk społecznych w szerokim tego słowa znaczeniu tj. ekonomicznych, prawnych, antropogeograficznych i socjologicznych.

Ważnym przyczynkiem do psychologii twórczości naukowej i typów uzdolnień badaczy jest szkic autobiograficzny, skreślony przez laureata nagrody Nobla prof. Augusta Krogha, fizjologa z Kopenhagi. Szkic ten pt. *„Myślenie wzrokowe"* zawiera charakterystykę swoistego uzdolnienia do pracy twórczej eksperymentalnej przy pomocy powstających w umyśle badacza obrazów wzrokowych, dopomagających do skonkretyzowania równolegle postępującego rozumowania abstrakcyjnego.

Najobszerniejszym z artykułów 24 tomu Nauki Polskiej

jest druga część pracy prof. W. Semkowicza o *„Życiu naukowym współczesnego Krakowa"*. Praca ta w pierwszej swej części, drukowanej w poprzednim tomie Nauki objęła ogólną charakterystykę organizacji pracy naukowej w Krakowie: Polską Akademię Umiejętności, wyższe uczelnie i towarzystwa naukowe krakowskie, oraz szczegółową informację o stanie uprawy nauk humanistycznych w tym mieście. Część druga informuje o wykonywanych w Krakowie pracach naukowych z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych, lekarskich, rolniczo-leśnych i górniczo-hutniczych, wreszcie charakteryzuje liczne i bogate zbiory krakowskie (archiwa, biblioteki, muzea).

Kroniki tego tomu Nauki, polska i zagraniczna, przynoszą wiele wiadomości o potrzebach nauki i ruchu organizacyjno-naukowym w Polsce i za granicą. Z kroniki polskiej na szczególną uwagę zasługują artykuły na temat sprawy pomocniczych sił naukowych w wyższych uczelniach oraz niedostatecznego wyposażenia w bieżącą literaturę naukową naszych bibliotek, a także grupa artykułów o polonistyce w Jugosławii i Bułgarii i o Instytucie badań emigracji polskiej we Francji. Znajdujemy tu poza tym streszczenie bardzo ciekawych referatów i dyskusyj naukoznawczych odbytych w Warszawie i Katowicach, przegląd zjazdów naukowych w Polsce w r. 1937 oraz inne działy informacyjne. Kronika zagraniczna—poza innymi wiadomościami z organizacji życia nauki za granicą—podaje informacje o nowych światowych poczynaniach ludzi nauki w zakresie badania grożących światu komplikacyj życia społecznego i międzynarodowego. Odrębnym działem wiadomości z zagranicy są „listy z terenu studiów" młodych pracowników naukowych polskich, którzy udali się po wiedzę do najwybitniejszych ośrodków nauki w Anglii, Holandii, Hiemczech i Stanach Zj. A. P. W tomie tym czytelnik znajdzie także rzut oka na rezultaty ankiety o organizacji zjazdów naukowych, którą zorganizowała w r. 1938 redakcja „Organonu", nowego pisma naukoznawczego Kasy im. Mianowskiego w językach obcych.

Tom zamykają liczne recenzje dzieł naukoznawczych oraz bibliografia materiałów biograficznych, dotyczących polskich pracowników naukowych za lata 1935—1936.

W dziale recenzji, bardzo obfitym i bogatym (ponad 100 str.), nieco dziwi fakt, że omawiane są głównie prace autorów zagranicznych, pisane w językach obcych, że natomiast pracom polskim poświęca się stosunkowo mało miejsca uwzględniając tylko niektóre z nich. Zdawałoby się, że wydawnictwo noszące nazwę Nauka polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój, powinno, jeśli nie wyłącznie, to przede wszystkim i możliwie wyczerpująco obrazować i omawiać polską twórczość naukową. Recenzje o pracach obcych, konieczne i chlubnie świadczące o szerokości zainteresowań naszych uczonych, gdyby chyba raczej znaleźć miejsce na łamach specjalnych czasopism naukowych, a przynajmniej nie stanowić większości działu recenzyjnego Nauki Polskiej.

Czesław Martyniak.

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego składamy Szanownym Prenumeratorom i Czytelnikom Prądu najserdeczniejsze życzenia

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
